

# ČIURLIONIS I POLSKA

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 4 (57)

Wilno, 16 - 29 lutego 1992

cena 60 kop.  
(1500 zł., indeks 383678)

uczmy się  
**DEMOKRACJI**

## DLACZEGO MŁODE DEMOKRACJE POPEŁNIAJĄ BŁĘDY W PROBLEMACH NARODOWOŚCIOWYCH

Trzykrotnie w naszym stuleciu nowe demokracje powstawały we Wschodniej Europie, najpierw spośród popiołów cesarstw - Habsburgów i Romanowów, po raz drugi z ruin Niemiec hitlerowskich i ostatnio - wskutek rozpadu Związku Sowieckiego.

Wśród narodów, które uzyskały niepodległość po pierwszej wojnie światowej, jedynie Węgrzy byli młodszym partnerem w ich uprzednim państwie. Pozostałe narody wydobywały się spod obcego panowania, a wszystkie, choć w różnym stopniu znały smak upośledzenia politycznego, kulturalnego, bądź językowego. Logika i zdrowy rozsądek wskazywałyby odrodzonym państwom narodowym ze względu na pamięć o ich własnych cierpieniach, że powinny być traktowane jak przagnęły być traktowane zanim same odzyskały niepodległość. Niestety, tak się nie stało.

Po klęsce Niemiec hitlerowskich, państwa wschodnio-europejskie, które odzyskały niepodległość, miały zbyt mało czasu na okrzepnięcie, kiedy zostały przekształcone w satelitów Moskwy. Jednakże nawet pod butem Moskwy, niejedno z nich, za aprobatą Kremla, potrafiło uciskać mniejszości na swym terytorium.

### Sytuacje narodowościowe

Upadek Związku Sowieckiego, kończąc zależność Europy Wschodniej od Moskwy, jak i wyzwalać być "sowieckie" narody, daje państwu tego obszaru możliwość uniknięcia błędów przyszłości. Dzieje stosunków między narodowościami w krajach Europy Wschodniej nie zachęcały do optymizmu. Szczególnie trudne były stosunki narodowościowe w odrodzonej Polsce, gdzie Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, Niemcy i Litwini stanowili blisko 40% prof. ludności. Stosunki między narodowościami uległy szybkiemu pogorszeniu wskutek dwóch wydarzeń: śmierci Józefa Piłsudskiego oraz dojścia do władzy Hitlera w Niemczech. Piłsudski, wychowany w Wilnie, był człowiekiem pełnym tolerancji wobec mniejszości i uważał, że Polska winna podtrzymać tradycje dawnej wielonarodowościowej Rzeczypospolitej. Spadkobierców Piłsudskiego jednakże pociągał nowy niemiecki przykład polityki "silnej ręki", i to ich nastawienie doprowadziło do słynnego "marszu na Kowno", do zagarnięcia Cieszyńska, do polityki antyukraińskiej oraz do tolerowa-

nia ekscesów antysemitycznych, włącznie z akcją pod hasłem "Swoj do swego po swoje".

Po drugim odrodzeniu Polski spod okupacji hitlerowskiej można by oczekiwać końca wszelkich wewnętrznych konfliktów narodowościowych. Polska przekształciła się w kraj niemalże bez mniejszości narodowych, wyjąwszy kilkaset tysięcy Ukraińców, kilka tysięcy pozostałych przy życiu Żydów i nieco innych. Tym niemniej polityka polska wobec tych liczbowo małych grup, wkrótce przybrała formy ucisku. Ukraińcy zostali przesiedleni do okolic z dala od granicy wschodniej i pozbawieni prawa do własnych instytucji kulturalnych. Białorusinom i Litwinom nie pozwolono utrzymywać szkół w języku ojczystym. Początkowo reżim komunistyczny posługiwał się częścią Żydów w ustanawianiu "nowego ładu" jako surogatem niechętniej do współpracy inteligencji polskiej. Później w okresie Chruszczowa Żydów polskich oskarżano o błędy tego ładu i nastąpiła kierowana przez władze kampania antysemityczna na wzór rosyjski. Upadek reżimu komunistycznego w Polsce przyniósł poprawę w położeniu mniejszości niepolitycznych, choć wypadki dyskryminacji kulturalnej wobec Ukraińców, Białorusinów i Litwinów zdarzają się nadal.

W ślad za takimi wydarzeniami, jak rozpad imperium sowieckiego, odrodzenie niepodległej Litwy, Łotwy i Estonii, powstanie suwerennej Białorusi, Ukrainy i Mołdowy (mówiąc tylko o europejskiej części byłego Związku Sowieckiego), wyłania się szereg potencjalnie niebezpiecznych problemów narodowościowych. Na terytorium Ukrainy znajduje się znaczna mniejszość rosyjska (około 1/5 ogólnej ludności), którą stanowi większość na Krymie i w wielu ośrodkach miejskich na wschodniej i południowo-wschodniej Ukrainie. Poprawne stosunki z mniejszością rosyjską to warunek *sine qua non* dla przyszłości państwa ukraińskiego.

Na Białorusi ludność rosyjska jest proporcjonalnie mniej liczna niż na Ukrainie, natomiast znaczna część Białorusinów została zrusyfikowana. W Mołdowie mniejszości rosyjskie, ukraińskie i gagauskie są nastawione wrogo wobec rumuńskiej większości, co stanowi dodatkową zagrożenie dla wciąż chwiejnego *modus vivendi*.

Na Łotwie i w Estonii, ludność rosyjskojęzyczna jest tak liczna i tak głęboko włączona w system gospodarki, że

współpraca z jej strony jest nieodzownością. Sytuacja na Litwie jest zbyt dobrze znana czytelnikom "Znad Wilni" i nie wymaga dalszego opisywania. Co się tyczy Wilna, zarówno Rosja (później ZSRR), jak Polska i Litwa ponoszą winę za niewłaściwe praktyki w sprawach narodowościowych w okresach ich rządów.

### Przyczyny konfliktów

Przykłady powyższe nasuwają trzy pytania: 1. Dlaczego Europa Wschodnia jest szczególnie podatna na konflikty narodowościowe? 2. Dlaczego narodom, które dopiero co odzyskały własną wolność, tak łatwo przychodzi odmawianie tej wolności innym? 3. Jak jest wyjście z takiego stanu rzeczy?

Oto kilka przyczyn ostrości problemów narodowościowych w Europie Wschodniej. Pierwsza z nich jest to, że Europa Wschodnia, jak i Rosja, różnią pojęcia obywatelstwa i narodowości, co w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej jest całkowicie pomijane. Np., Włoch, który przyjął obywatelstwo amerykańskie, uważany jest także za osobę narodowości amerykańskiej. Okoliczność, iż jest on "pochodzenia włoskiego" nie jest odnotowana w jego dokumentach. To samo dotyczy Polaka, który przyjął obywatelstwo, np. francuskie.

Druga przyczyna to to, że granice państwowe w Europie Zachodniej są ustabilizowane i nikt ich nie kwestionuje. Natomiast w Europie Wschodniej zmiany granic bywały zbyt częste i zbyt świeże daty, aby nie podawać je pod wątpliwość, co zarazem wzmagają napięcie między narodowościami. Wymownym przykładem są tu dzieje Wilna.

Trzecia przyczyna to ogólna sytuacja geopolityczna Europy Wschodniej, owego obszaru dawnego "kordonu sanitarnego" z lat 1920. Ściśnięty między dwoma mocarstwami, Niemcami i Rosją, obszar ten dostaje się pod wpływ jednego z nich, bądź też zostaje podzielony przez oba mocarstwa lub znajduje się w trakcie wyzwolenia spod jarzma jednego z nich. Ten stan rzeczy trwający już przez trzy czwarte wieku, czyli trzy pokolenia, wzmagają poczucie niestałości, jak i napięcia między narodowościami. Państwa wschodnioeuropejskie przechodziły przez proces narodzin i odrodzenia więcej niż jednokrotnie. Za każdym razem naród, który ponownie odzyskuje niepodległość przeżywa obawy wobec sąsiadów i nieufność do własnych

mniejszości. Odruchy te wywodzą się ze słabości, nie z poczucia siły. Jeżeli zaś mniejszość jest pozostałością z byłego narodu panującego, nieprzyjemne uczucia też wzrastają odpowiednio. W rumuńskiej Transylwanii (obszar pod rządami Węgier do 1918) istnieje niechęć do Węgrów, w Bułgarii - do Turków (dziedzictwo po Imperium Otomańskim), na Kresach Wschodnich - obserwuje się to do Polaków. Zdarza się czasem i tak, że dawny naród panujący wita się życzliwie: odnosi się to do Włochów na Wybrzeżu Chorwackim, do Austriaków w Słowenii i do Niemców w Czecho-Słowacji. Bywa to wtedy, gdy wydarzenia odsuwają się na plan dalszy, które dla współczesnego pokolenia wydają się już mniej istotne.

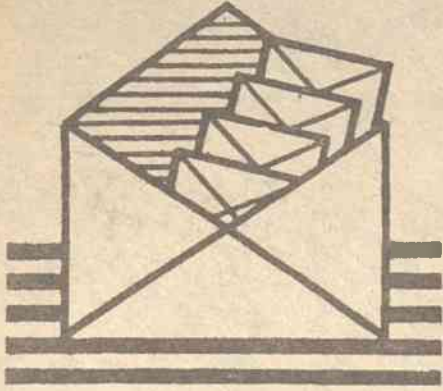
### Tradycje zachodnie a wschodnie

Innego rodzaju ważnym problemem jest przeciwstawność między "prawami narodu" i "prawami człowieka", prawami narodów do ich historycznych ziem oraz prawami jednostek, niezależnie od przynależności państwowej, do równego traktowania na obszarach, gdzie im wypadło zamieszkać. Tradycje zachodnie dają pierwszeństwo ochronie praw człowieka, natomiast w wypadku państw nowo narodzonych (lub odrodzonych) powstają trudności. Np., w Estonii czy na Łotwie masowy napływ cudzoziemców tworzy trudności w nadawaniu im obywatelstwa bez groźby dla odzyskanej niepodległości w obu tych krajach. Nawet takie kraje zachodnie, jak Francja, Anglia, czy Niemcy stoją wobec problemu zbyt wielkiej liczby cudzoziemców pragnących osiedlić się w ich granicach, zagrażając ustalonemu trybowi życia. Stany Zjednoczone są tu przypadkiem szczególnym, jako że poza Indianami, żadna grupa narodowościowa nie ma podstaw historycznych do domagania się jakiejś części amerykańskiego terytorium, a problemy imigracji rozpatruje się głównie z punktu widzenia zatrudnienia, świadczeń socjalnych i szkolnictwa.

Spór między rzeczywistością etnograficzną a prawami historycznymi jest sprawą trudną do rozwiązania. Bywa tak, że do obszaru, który historycznie stanowił część jednego kraju, napływa ludność z kraju innego i skład narodowościowy zmienia się na niekorzyść ludności miejscowej. Sytuacja taka prowadzi do poważnych konfliktów, przy-

Dokończenie na s. 3





**Wrażenia z pobytu w Polsce**

Po dwunastu latach nieobecności odwiedziłem Polskę. Zaskoczeniem dla mnie stały się zmiany, jakie tam nastąpiły. Pełna wolność! Warszawa według mnie wcale niczym nie różni się już od zachodnich miast europejskich. Ludzie są równie pogodni i uśmiechnięci, dużo kolorów. Zmienił się nawet język - nikt już nie używa słów "zdobyłem" czy "dostałem"... A przyznam szczerze, iż przed wyjazdem trochę się bałem - polonijne gazety pełne są opisów polskiej recesji, dużo znajomych przyjeżdża z kraju raczej rozczarowana i niezadowolona. Dla mnie jest to zupełnie niezrozumiałe. Zdamy świetnie sobie sprawę z tego, że życie w Polsce jest pełne problemów i przeszkód, że życie bezrobocie i drożyzna. Ale w porównaniu z sytuacją sprzed dziesięciu laty jest to niebo i ziemia! Polska wreszcie staje się po tylu latach normalnym europejskim państwem.

Ciekawe, jak toczy się teraz życie w Wilnie. Szkoda wielka, że pełne odzyskanie niepodległości nie obeszło się bez zgrzytów - myślę głównie o rozwiązaniu "polskich" rad. Mam nadzieję, że problemy etapu przejściowego zostaną pomyślnie rozwiązane.

Paweł Matuszewicz  
Seattle, USA

**"Telewizyjny" dąbek żyje!**

Minął rok od tragicznych wileńskich dni. Po niemal 8 miesiącach pozbawienia pracy (gdy odwołaliśmy współpracę z kolaborantami) znów pracujemy na wieży telewizyjnej, która powróciła do jej prawdziwych gospodarzy. Ślady po barbarzyństwie dokonanych w czasie okupacji stopniowo są likwidowane. Pomaga nam w tym cała Litwa. Na remont wieży wpływają składki nie tylko z zakładów pracy, ale też od prywatnych osób. Wtedy w obronie obiektów tv stanęli ludzie, nie szczerząc swego życia, a obecnie znów gromadzą przychody z pomocą.

Dzięki tym wspólnym wysiłkom zaczęły funkcjonować już wszystkie nadajniki telewizyjne i UKF. Odbudowano 19 piętro, co pozwala znów przyjmować wycieczki, dające możliwość zachwycania się widokiem Wilna z lotu ptaka. Restauracja "Mleczna droga" też już zaprasza wszystkich chętnych do jej odwiedzenia.

Cofając się myślą wstecz, przypominam swój artykuł zamieszczony w nr 9 "Znad Wilni" 22 kwietnia 91 r. pod tytułem "Kto za to odpowie?". Pozwolę sobie dla przypomnienia zacytować urywek z niego: "... Trawniki z zasadzonymi drzewkami wokół gna-chu zorane gąsienicami czołgów. Jeden z posiadanych symbolicznych dąbków w cześć 30-lecia Litewskiej Telewizji w 1987 roku, wdeptany w ziemię z połamanymi gałązkami, zdarta korą, boleśnie zraniony, lecz nie złamany, próbuje o własnych siłach się podnieść. Dopomógł mu aby odżył! I stał się cud, dąbuzek odżył i puścił nowe pędy. Stał się symbolem naszej niezwykłości!"

Bogdan Noniewicz,  
Wilno

**Wspomnienie ks. arcybiskupa**

**Jana Cieplaka**

Poszukuję broszurkę (lub jej odbitki) pióra J. Matelkiewicza pt. "Pośmiertne wspomnienie pierwszego arcybiskupa metropolii wileńskiej, ks. arcybiskupa Jana Ciaplaka". Broszurkę wydano w Wilnie, w 1926 roku. Być może moja prośba-apel znajdzie pozytywny oddźwięk wśród Czytelników "Znad Wilni". Z góry jak najuprzejmiej dziękuję, łączę wyrazy szczerzego szacunku i miłości braterskiej.

Jerzy Dyja  
ul. Kosmonautów 6/6  
41-303 Dąbrowa Górnicza, Polska

x x x

Dziękuję bardzo za opublikowanie wzruszających wspomnień ("Znad Wilni", nr 1/92) więźnia z Włoch, Pana Giorgio Clementi'ego, deportowanego z Polski, przez Wilno na Ukrainę.

Wanda Mikułka  
Warszawa, Polska

Informujemy, że wszelkie z Polski ogłoszenia i reklamy przyjmujemy pod adresami: 31-539 Kraków ul. Kotlarska 10/5 tel. 22-56-83

10-445 Olsztyn, ul. Kołobrzeska 13H/91 albo 10-001 Olsztyn box 17 godz. 8.00 - 15.00 tel. 27-30-87 po godz. 16.00 tel. 33-13-79

**2 ZNAD WILNI**  
1992.02.16- 02.29

7 lutego w ramach podróży po Europie 6 godzin 10 minut spędził w Wilnie wiceprezydent USA Denford Quayle z małżonką. Prócz rozmów z szefami parlamentu i rządu gość zawarł umowy między państwowe, wygłosił przemówienie na Placu Niepodległości. Pani Marilyn Quayle jako pamiątkę z Litwy wywiozła bursztynowy naszyjnik, nabyty w salonie litewsko-amerykańskim "Ando", przedtem spożyła obiad w towarzystwie pierwszych dam Litwy w prywatnej restauracji "Stikliai". O posiłkach wiceprezydenta nic nie podano do wiadomości.

W czasie wizyty wiceprezydenta USA w Wilnie na Litwę samolotami dotarła amerykańska pomoc humanitarna - 5 ton leków i 20 ton żywności. W drodze do portu w Kłajpedzie znajduje się 100 tys. ton zboża.

Rząd RL powziął uchwałę, na mocy której do "wielkiego Wilna" przyłącza się 15470 ha należących do 9 gmin rejonu wileńskiego i 2 gmin w rejonie trockim oraz 11695 ha powierzchni pod terytoria rezerwowe. Ziemia ta nie będzie zwracana byłym właścicielom i nie prywatyzowana dla potrzeb rolnictwa. Jest to ciekawy wyjątek w dzisiejszej powszechnej prywatyzacji zwłaszcza, że do zagospodarowania większości terenów przystąpi się chyba w przyszłym stuleciu.

9 lutego przybył do Wilna nuncjusz papieski - przedstawiciel Stolicy Apostolskiej na Litwę, Łotwę i Estonię Justo Mullor Garcia.

10-13 lutego z wizytą roboczą w Niemczech przybywał Vytautas Landsbergis. Spotkał się on z Helmutem Kohlem i Hansem Dittlichem Genscherem, innymi politykami.

Wybory do wileńskiej i sołecznickiej rad rejonowych ogłosił się po tym, gdy ta kwestia po upływie bezpośredniego zarządzania będzie rozpatrzona w Radzie Najwyższej. Taka decyzja zapadła 11 lutego po imiennym głosowaniu w parlamencie.

Komisja EWG podpisała umowę z Litwą o współpracy handlowej i gospodarczej.

Według sondażu przeprowadzonego w 10 krajach Europy Środkowej i Wschodniej, który przeprowadziła komisja Wspólnoty Europejskiej, mieszkańcy Litwy najbardziej ufają Japonii - 58 proc., Wspólnocie Europejskiej i USA (52 i 49 proc.).

Spośród czterech pretendentów na deputowanego do Rady Najwyższej w wyborach uzupełniających w Nowej Wilejce (na miejsce Władysława Szwidła, który nie przyjął obywatelstwa RL) od Związku Polaków na Litwie wysunięto kandydaturę Sabiny Samko.

Aż 76 tytułów czasopism jest dotowanych przez rząd. Są to "organy" organizacji państwowych, organizacji społecznych i samorządów.

W roku ubiegłym Wilno liczyło 597 tys. mieszkańców. O 400 osób mniej się urodziło niż w roku 1990, o tyleż zmarło więcej... Przyjechało na stałe do Wilna 4 tys. osób, wyjechało 14 tys.

Na Litwie 542 osoby przekroczyły sto lat. Wśród nich 120 mężczyzn. Najstarszą mieszkanką jest wilenianka Julija Gundulienė, urodzona w 1881 roku.

**NA ALMA MATER COVNENSIS**

Senat Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie na posiedzeniu 18 września 1991 roku uchwalił nadanie doktoratów honoris causa profesorom Vytautasowi Landsbergisowi i Czesławowi Miłoszowi oraz ambasadorowi Stasysowi Lozoraitisowi. O ile Szanowni Członkowie naszych tamów znają dwóch pierwszych dobrze, to o trzecim mieli mniej możliwości tu przeczytać. A więc, Stasys Lozoraitis urodził się 2 sierpnia 1924 w Berlinie. Studiował na uniwersytecie w Rzymie. Od roku 1944 zajmuje się działalnością dyplomatyczną - w przedstawicielstwach Litwy przy Stolicy Apostolskiej i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w Waszyngtonie. 2 października 1991 roku nadano mu rangę nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora. Stasys Lozoraitis, jak formułuje się w uchwale Senatu Uniwersytetu Witolda Wielkiego: przedstawiał Litwę na świecie w czasie jej wieloletniej walki o niepodległość.

Na uroczystość wręczenia doktoratów 9 lutego br. laureat Nagrody Nobla Czesław Miłosz, niestety, przybyć nie mógł. Natomiast Pan S. Lozoraitis odebrał tytuł osobiście, towarzyszył on też przedtem wiceprezydentowi USA Danowi Quayle'owi podczas jego wizyty na Litwie.

**ZWIĄZEK POLAKÓW W ROSJI? PRZYGOTOWANIA SIĘ ROZPOCZĘŁY**

18 i 19 stycznia 1992 roku w Moskwie odbyły się narady prezesów i przedstawicieli organizacji polonijnych z Moskwy, Sankt Petersburga, Smoleńska, Rostowa nad Donem, Piatigorska, Samary, Wołgogradu, Nowosybirsk, Tomsk, Irkucka, Krasnojarska.

Celem narad były przygotowania do Kongresu Polaków w Rosji, który ma się odbyć 15 maja tego roku, oraz prace nad statutem przyszłego Związku Polaków Rosji. Po ukończeniu narad odbyła się konferencja prasowa dla dziennikarzy.

Naszym celem jest pozyskanie własności organizacji polonijnych, które istniały w Rosji do lat 30, rehabilitacja działaczy i stowarzyszeń polonijnych, uzyskanie możliwości reprezentowania Polaków w rosyjskim parlamencie oraz rehabilitacja Polaków jak narodowości - powiedziała Halina Romanow, prezeska mo-

skiewskiej organizacji "Dom Polski".

O swoich sprawach mówili Raisa Kwiesko i Ludmiła Zienkina z Tomsk, Bronisław Zawadzki z Krasnojarska, Izolda z Koperskich Nowosiołowa z Irkucka, Aleksander Porostyłow z Rostowa.

Organizacje polonijne w Rosji zostały odrodzone dopiero w 1990, 1991 roku - przynajmniej wtedy nastąpiła rejestracja prawna. Oderwanie od kultury i historii przodków, słaba wiedza ojczyznojęzyka, brak podręczników, nagrań, wykwalifikowanych nauczycieli, brak pomieszczeń, opłakany stan odebranych Polaków kościołów, których zwrot idzie z oporem - o tym się mówiło na naradach. Jedyny plus, to kolonie letnie w Polsce dla dzieci, zorganizowane po raz pierwszy w ubiegłym roku przy pomocy ambasady RP w Moskwie.

Najlepiej wyglądają sprawy polskie w

Tomsku. Powstały dwie organizacje polonijne rywalizujące ze sobą. Udało się im zaprosić nauczycielkę z Gdańska, Annę Marię Świątkowską, lekcje języka polskiego odbywają się nie tylko w mieście (dla 56 dzieci i 52 dorosłych), ale i po wsiach - Białystok, Pietrowka, Parabeli w obwodzie tomskim, i nawet w telewizji (cztery lekcje po 15 minut w ciągu miesiąca). Znaleźli też opiekuna, firmę polonijną MPG z p. Mirosławem Piotrem Górskim na czele, myślą o kupnie domu na siedzibę. Podczas konferencji prasowej nastąpiło pojednanie dwóch prezesek Domów Polskich z Tomsk, miejmy nadzieję, że razem potrafią więcej zrobić dla sprawy polskiej. Jak również i wszystkie pozostałe organizacje, mające się zjednoczyć w Związek Polaków w Rosji.

Grażyna Tatiana Szyszowa  
Moskwa, Rosja

Posiadamy o jedną trzecią więcej lekarzy niż wynosi średnia europejska, również łóżek szpitalnych na 10 tys. mieszkańców - 126 przy średniej na kontynencie 98. Co z tego, skoro brakuje specjalistów z prawdziwego zdarzenia, a o sprzęcie i lekarstwach lepiej nie wspominać...

W akademiku Akademii Medycznej w Kownie działa jedyna w republice prywatna przychodnia, w której miesięcznie przyjmuje się około 1200 pacjentów. Konsultacja u profesora kosztuje 100-150 rubli. Pacjentom hospitalizowanym na ich życzenie obiady są przynoszone z pobliskich restauracji, w każdej chwili kawa do pościeli - o ile zdrowie pozwala.

Od 1 marca Polskie Linie Lotnicze "LOT" rozpoczną regularne rejsy do Wilna, które obsługiwać będą francuskie turbośmigłowce ATR-72. Podróż potrwa około godziny.

Wnuk byłego prezydenta Litwy Antanasa Smetony - Vytautas zwrócił się z prośbą o zwrot około 100 ha ziemi we wsi Užugiris w rejonie ukmerskim. Ziemia ta należała do rodziny prezydenta. Obco-krajowcom według naszego prawa nie zwraca się ich majątności. Czy zrobi się wyjątek tym razem?

W Bibliotece Uniwersyteckiej UMCS w Lublinie w listopadzie ub. r. (teraz o tym dowiedzieliśmy się) odbyła się wystawa poświęcona M.K.Ciurlionisowi. Wyeksponowano m. in. książki autorskie z dedykacją Vytautasa Landsbergisa. Wystawę otwarto tuż po uniwersyteckich uroczystościach nadania doktoratu h. c. Tomasowi Venclowie.

Do wydrukowanych w Anglii 50 tysięcy paszportów litewskich zakradł się błąd. Zamiast znaku wodnego na każdej stronie "pasas" wydrukowano "asas" co po polsku oznacza "as". Takie paszporty należy wydawać tylko dla wybranych.

W Wilnie i innych miastach Litwy strajkowali pracownicy zakładów fotograficznych, fryzjersi, innych placówek usługowych. Powód - wraz z prywatyzacją i wykupieniem tych placówek nowi gospodarze zmieniają profil działania i starzy pracownicy zostają "na lodzie".

Nakładem 45 tys. egzemplarzy ukazała się książka Kazimiery Prunskienė o sensacyjnym tytule "Za kulisami", oczywiście polityki. Honorarium eks-premier przeznaczyła na rozwój wolnej prasy.

Pod koniec stycznia jeden z technicznych pracowników Ignalińskiej Siłowni Atomowej usiłował zakłócić funkcjonowanie reaktora, "wnieść wirusa" do systemu komputerowego.

Na dzień dzisiejszy "oficjalne" ceny na samochody zaczynają się od 80 tys. 410 rb. - tyle kosztuje "Oka". Najnowszy model WAZ "dziewiątki" określono na 237 tys. 866 rb. Biorąc średnie zarobki, na zakup samochodu statystycznego jednego życia nie starczy.

Na Litwie rozwodzi się co trzecia para. Kobiety są inicjatorkami niemal 70 proc. rozwodów. Stanowią one połowę ogółu spraw cywilnych. Na każdego sędziego przypada około 200 spraw rozwodowych rocznie.

29 stycznia założono na Litwie Klub Pań Polskich.

W dniach 20-22 lutego Teatr Stary z Krakowa przedstawi w Wilnie "Wesele" w reżyserii Andrzeja Wajdy.

**UWAGA, KONKURS**

**MOJA DZIAŁALNOŚĆ W ARMII KRAJOWEJ**

Z okazji 50 rocznicy powołania przez Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego Armii Krajowej, Wojskowy Instytut Historyczny MON, Zarząd Główny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" ogłaszają konkurs na wspomnienia z działalności i walki podziemnej w szeregach AK.

Formuła konkursu jest szeroka - obejmuje obok AK jej poprzedniczki, a więc SZP, ZWZ oraz organizacje scalone, wszystkie kierunki pracy podziemnej i walki m. in. budowa organizacji, łączność, prasa i propaganda, szkolenie, wywiad, samobrona, sabotaż, dywersja, partyzantka, udział w akcji "Burza" i powstaniu warszawskim oraz działalność powojenną. Terytorialnie konkurs obejmuje obszar okupacji niemieckiej i sowieckiej, a także okręgi i komórki zagraniczne.

Pragniemy zachęcić do konkursu środowiska kombatanckie w kraju i za granicą, prosić, by potraktowały go jako pokoleniowy przekaz patriotycznych i demokratycznych tradycji, tak dziś potrzebnych naszemu krajowi. Najlepsze prace będą publikowane na łamach "Polski Zbrojnej", a cały plon konkursu zostanie wykorzystany przez historyków Armii Krajowej.

Przewidujemy następujące nagrody: I - 10 mln zł; II - 7 mln zł; III - 5 mln zł oraz wyróżnienia. Prace prosimy nadsyłać w terminie do 1 czerwca 1992 r. na adres:

Wojskowy Instytut Historyczny, ul. Czerwonych Beretów 124,  
00-910 Warszawa - Rembertów.



# PATRZYMY W PRZYSZŁOŚĆ Z UFNOŚCIĄ

- Z jakim bagażem życiowym kandydował Pan do objęcia dzisiejszego stanowiska?

- Mam studia inżynierskie w Litewskiej Akademii Rolniczej. Po latach zakończyłem wieczorowo dwuletni kurs podstaw zarządzania przedsiębiorstwem. Szczególnie interesowała mnie też psychologia. Zaczynałem się też pracami T. Kotarbińskiego. W swojej pracy dyplomowej opisałem socjalno-psychologiczne aspekty kierownika. Marzyła mi się aspirantura, lecz warunki życiowe: rodzina, praca - więc tak i pozostało to w sferze marzeń. Pracowałem jako starszy inżynier na dość poważnym węźle łącznościowym. Poznałem działalność związku zawodowego sfery łączności aż do szczybla jego prezydium republikańskiego, którego członkiem byłem w 89 roku. Co mi to mogło dać? Po prostu nabierałem doświadczenia w pracy z ludźmi.

Ale interesowało mnie wiele rzeczy, w tym sport. Jeszcze w wojsku zostałem kandydatem na mistrza w białtłonie, uprawiałem również boks. Był czas, że nasza drużyna łącznościowców w turystycznej orientacji w terenie kilka lat z rzędu utrzymywała się na najwyższym stopniu podium w republice.

Pociągała mnie kwestia sprawności organizacyjnej w ogóle. Wracając myślałem o przykładach zarządzania w firmach zachodnich, gdzie człowiek od momentu pierwszego spotkania w dziale personalnym poddawany jest już pilnej obserwacji i opiece psychologicznej, zaczyna godnie zarabiać na siebie i nawet kumuluje dla swego potomstwa. Tak powstają tam dynastie zawodowe, a w dobie odradzania się społeczeństwa widzę w tym wielką rolę rodziny.

- Wróćmy może do momentu wyborów. Czy łatwo się Pan zgodził z perspektywą: być wybranym?

- Z poprzedniej praktyki miałem już wyobrażenie o pracy we władzach miasta i rejonu. Wiedziałem, jakie to brzemię. Poza tym zawód lubię, a materialnie - zostawić go oznaczało godzić się ze stratą. Był rok 90, odczuwało się kryzys energetyczny, a to podstawa każdej gospodarki, było ryzyko stać się zwykłym zaopatrzeniowcem. Będąc już w drugim pokoleniu rdzennym mieszkańcem Niemenczyna, wiedziałem o wszystkich brakach, jakie należy nadrobić. Miałem więc wiele hamulców. Wysunęło mnie miejscowe koło Związku Polaków na Litwie. Zdecydowałem się, z myślą, że jednak uda się coś pożytecznego miejscowym mieszkańcom, z którymi tak jestem związany, załatwić. Poczynałem się też do obowiązku walki z niesprawiedliwością. Kierując jeszcze stałą komisją rejonową do spraw socjalnych, rugowałem nadużycia w handlu. Przeprowadziliśmy pewną jego reorganizację. Tylko że w dobie nasilania się deficytu towarów, efekty tego były mniej zauważalne.

Ocenilem i trudności, i możliwości, a ludzie obdarzyli zaufaniem.

- Jako mer, z czym Pan przede wszystkim się zetknął?

- Z zalewem interesantów. Ludzie, których należało przecież jeszcze bardziej poznać, szli i szli ze swoimi biedami. Godzin wyznaczonych nie starczało. Trudno było o zdrowy rytm pracy. Doczekałem się zarzutów i od przyjaciół, i od żony, ale nie było mowy o wycofaniu się, pomimo nawet przemęczenia.

Zdawałem sobie sprawę, że trzeba podciągnąć porządek w mieście. A tu - pierwsza wizytówka: nawierzchnię ulic nie zmieniano ich przez 30. lat. Same wyboje i łata na łacie. W

## Z merem Niemenczyna Mieczysławem Borusewiczem rozmawia Wojciech Piotrowicz

roku ubiegłym zaasfaltowaliśmy 6 głównych ulic (w sumie około 3 km) i ponad 800 m wyłożyliśmy chodnikami. Nie zdążyliśmy z ulicą A. Mickiewicza (1 km), dopiero niedawno otrzymaliśmy potrzebną ilość krawężników, położyliśmy chodniki z obu stron. Jest to w pobliżu szkoły.

- Oprócz wspomnianej, ulice mają nazwy związane z minioną już epoką, a w prasie widziałem zarzuty, podobne do tych, jakimi się obarcza za "czerwoność" rejon sołecznički.

- Myślałem nad tym. Czy lepiej będzie, jeżeli oprócz nawału prac w ubiegłym roku, związanych z zaopatrzeniem mieszkańców w talony, wydawaniem świadectw obywatelstwa litewskiego, zabiegami wokół prywatyzacji i zwrotu mienia, wydawaniem czeków inwestycyjnych - a wszystko to są rzeczy bardzo ważne i legły na merostwo jako dodatkowe ciężary do działań rutynowych - podejmujemy się jeszcze udźwignięcia zmiany w meldunkach paszportowych wszystkich naraz mieszkańców miasta. Dodam, że komisja deputowanych i od ZPL, i od Sajudisu pracowała nad nowym nazewnictwem od początku ubiegłego roku. Chcieliśmy mieć dla naszej miejscowości nazwy historyczne umotywowane. Dwie nazwy pozostały tylko do zatwierdzenia, a zatwierdzonych mamy już 9. Wszystkie były konsultowane przez mieszkańców. A więc, będziemy mieli ulicę Święciańska, Parczewskich, Kościelną, kardynała H. Gulbinowicza (za jego zgodą telefoniczną i na gorące życzenie mieszkańców ulicy, przy której niegdyś mieszkał), Św. Michała, A. Naruszewicza, Ogińskich, Żydowską (przez pamięć o 40 proc. tu mieszkających przed wojną Żydach, z których 700 stało się ofiarą mordu; była tu też synagoga żydowska). W projekcie: ulica W. ks. Giedymina, za którego panowania po raz pierwszy znalazła się wzmianka historyczna o Niemenczynie. Znikną więc niedługo nazwy: Radziecka, Październikowa, Komsomolska, Pionierska, Kołchozowa i inne, a przeciążony dziś dział paszportyzacji w Wilnie będzie wydawał nowe paszporty z jednoczesnym wpisem nowego meldunku. Tak chyba będzie gospodarniej, niż natychmiastowa zmiana szyldu, jak to niektórzy wolą, dla zewnętrznego jedynie efektu, nie zmieniając istoty, pochopnie, nie licząc się z niczym. Bowiem zmiana 8 tylko nazw ulic obejmuje aż 3/4 mieszkańców Niemenczyna.

Wracając do miana "czerwony", chcę zaznaczyć, że w istocie nie odnosi się to do naszej ludności, która zdała egzamin już podczas wyborów: w 6 okręgach wyborczych do rady rejonowej spośród 21 kandydatów (był wśród nich i były pierwszy sekretarz rejonowego komitetu partii, miał on wtedy jeszcze wszelkie atuty wywierania wpływu) wybrano szóstkę - nie związaną z partią. Stosunek przegranej komunistów ponadto był bardzo dla nich niekorzystny. Szyte "czerwoną" nicią opinie mają barwę wyraźnie oczerniającą.

- Czy wyniki minionego roku dają powód do satysfakcji?

- Dla wszystkich starostów gmin był to rok niezwykle pracowity. Wspominałem już o tym dodatkowym nakładzie czynności, jakie spadły na merostwo. Jedynie tylko sprawa talonów ileż dodatkowych wyjaśnień wymagała.

Tryb przydzielania zmieniał się z miesiąca na miesiąc. Ludzie się w tym gubili. Na 3 listopada 98proc. mieszkańców przyjęło obywatelstwo litewskie, w tym tylko 2 proc. skorzystało z dodatkowego terminu. W czeki inwestycyjne zaopatrzyliśmy bez zakłóceń wszystkich chętnych. Prywatyzacja mieszkań też idzie sprawnie, (z setki tylko 6 osób nie zwróciło się o wykupienie mieszkania) niemenczyńska służba pracuje rzetelnie, tylko że biuro inwentaryzacyjne opóźnia ten proces. Sporo zabniegu wymaga kwestia zwrotu mienia, gruntów. Zwróciliśmy już plebanię kościołowi. Zajmowały ją różne instytucje, zaczynając od komisariatu wojskowego.

Satysfakcja więc umiarkowana, wypływa z prac zrobionych już a potrzebnych, służących za podstawę na dalej.

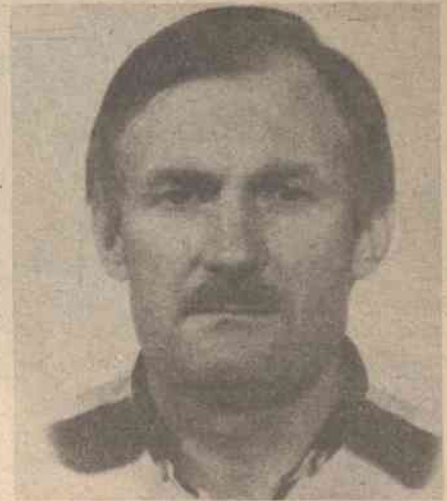
- Może przyjrzymy się temu "dalej" w Pańskich przewidywaniach.

- Rozmyślałem nad programem wspierania rolników indywidualnych, chcę przedstawić go na bliską już atestację starostów. Wiele krwi psują kotłownie węglowe. Węgiel niskiej jakości, zanieczyszcza, daje mniej ciepła niż niezbędna norma. Zlikwidujemy kotłownie lokalne, zrekonstruujemy 2 centralne. Komisja choć z trudem, lecz życzliwie zgodziła się na dostawienie kilku kotłów obok istniejących na paliwo ciekłe. Sam ją sprowadziłem z departamentu ochrony środowiska, służby epidemiologicznej. Jednocześnie będzie się robiło rurociągi. Chcemy zgazyfikować miasto, przeprowadzić mieszkania na ogrzewanie gazowe, przesunąć przystanek autobusowy na skraj miasta i tam wybudować stację. W tym roku oddamy ambulatorium i nową aptekę. Ściągnięto nam w czasie projektowania nowej szkoły. Teraz uczy się u nas po polsku - 680, po rosyjsku - 750, po litewsku - 300 uczniów. A w ogóle procentowo skład mieszkańców jest następujący: Polaków - 29, Litwinów - 20,5, Rosjan - 14proc.. Mamy dobre stosunki z kierownictwem od nauczania jak i kierownikami przedsiębiorstw, innych placówek.

Porządkujemy dojście do kościoła. Przez rzeczkę Niemenczynkę poprowadzi most betonowy. Dno jej już porządkowaliśmy w czynie społecznym. Przyległą zaśmieconą łąkę po usunięciu krzaków przekształcimy w skwer, Park Skupienia z figurą Matki Bożej. Ścieżki byłem związany z kościołem przez cały czas i wśród mieszkańców większość - to przecież katolicy.

Wychodząc z podstaw katolickich zawsze mi bliska jest troska o mniejszości. Boleję, jeżeli coś nie po myśli, gdy widzę w gazecie "Wilnia" wypisane krzywdzące opinie. Np. autorka pani T. Paberalienė - nasza mieszkanka - nie pofatygowała się zajrzeć do merostwa, gdzie mogłaby nietendycyjnie wszystkie się dowiedzieć przedtem niż drukować bezpodstawne sądy. Ale - dodatkowa satysfakcja, kiedy mieszkający tu Litwini bezpośrednio lub telefonicznie udzielają wsparcia naszym poczynaniom, odczuwając potrzebę niejako przeproszenia za autorkę.

Na przyszłość składają się dni minione. W nich i nasze osiągnięcia, i głośny incydent chuligański podczas zabawy tanecznej i pożar w szkole, którego się wyjaśnia przyczyny. Wynikłej zaś bójce poświęciliśmy specjalne



nasze posiedzenie, z myślą, żeby usunąć jakikolwiek grunt dla powtórzenia się czegoś podobnego.

Czuwamy, aby w procesie prywatyzacji miasto nie utraciło niezbędnych placówek usługowych. Jestem zwolennikiem naturalnie przebiegających procesów, z możliwością zastawienia: co lepiej. I wtedy niech to lepsze bierze górę. Kruszyć zawsze jest łatwiej, niż budować nowe.

Ale zamiarów nam nie zbywa. Uporządkujemy rynek, będą stragany, kioski tuż za sklepami warzywniczym i mięsnym. Twarda nawierzchnia - i już bardziej higienicznie. Poszerzamy wjazd z Wilna do naszego miasta. Praktycznie bez większych kosztów, bo na potrzebny nasyp zdobyliśmy grunt u kogoś, kto miał się go pozbyć. Przywieziono i ubito go za darmo, a kosztowałoby to z 50 tys. rubli.

Położenie mamy malownicze, lasy nad Wilią. Żeby przyszłość związać z turystyką, myślimy o zapleczu. Hotel, w przyszłości może i motel, widzi się tędy szlak turystyczny, sporo ludzi chętnie by tu wypoczęło, nawet zza granicy. Ludzie odwiedziłoby rodzinne strony - swoje, ojców.

No i - przedsiębiorczość. Dziś jeszcze budżet jest kształtowany z góry. A przecież różne spółki akcyjne można na korzyść miastu podłączyć. Wychowywać nowych ludzi - patriotów miasta. Pomóc im w mądrym, inicjatywnym działaniu, a nie tylko nastawionym na zdzierstwo, przesprzedaż czy inne kombinacje.

- Skupiliśmy uwagę na samym terenie miasta. Co spoza tego obszaru?

- Prezydent miasta Gdyni proponuje współpracę. Mieliśmy i więcej kontaktów. Każdy z nich kształci: gospodarzo, prawnie, pod względem kultury. Wiele rzeczy byłoby do przejęcia. Chcemy i my być otwarci na świat, na oferty gospodarcze. Osobiście spotykałem się z wielu działaczami z Polski, z ubolewaniem przyjąłem wiadomość o śmierci Waleriana Pańki, który równo rok temu odwiedził Niemenczyn podczas lutowego sondażu. Mieliśmy okazję być na spotkaniu z papieżem, nasze grupy wyjeżdżały do Polski. Bliskość stolicy republiki też można jakoś umiejętniej wykorzystywać. Lekko nie będzie, ale patrzymy w przyszłość z ufnością i tworzymy ją śmiało a mądrze.

- Dziękując za rozmowę, życzę pomysłowości.  
- Dziękuję.

## uczmy się DEMOKRACJI

Dokończenie ze s.1

kładem czego jest pogranicze Serbii i Chorwacji.

Prawa mniejszości wobec praw większości, oto inny niekończący się problem. Społeczeństwo demokratyczne opiera się na zasadzie: "jeden człowiek, jeden głos", co jednakże może prowadzić do całkowitego przytłoczenia mniejszych grup etnicznych. Wszystkie więc demokracje współczesne godzą się na ochronę praw mniejszości. Jest to zasada Ligi Na-

## DLACZEGO MŁODE DEMOKRACJE POPEŁNIAJĄ BŁĘDY W PROBLEMACH NARODOWOŚCIOWYCH

rodów, którą po pierwszej wojnie światowej przyjęła Polska i państwa bałtyckie, i dziś stanowi jeden z trzech warunków uznania byłych republik sowieckich przez Stany Zjednoczone (warunki pozostałe to demokracja i gospodarka rynkowa). U siebie władze Stanów Zjednoczonych starają się jak mogą aby zabezpieczyć prawa mniejszości murzyńskiej, czasem nawet kosztem protestów ze strony białych, którzy obawiają się, że zadośćuczynienie za dawny ucisk posuwa się zbyt daleko. W dzisiejszej Europie Wschodniej ochrona praw mniejszości jest zobowiązaniem, o ile tylko nie używa się jej do ograniczania suwerenności no-

wych państw. Na przykład, Estonia nie może sobie zwyczajnie pozabawić swych mieszkańców rosyjskich prawa do głosowania, ani też pozwolić na odłączenie północno-wschodniego zakątka kraju o przewadze Rosjan.

Wobec złożoności stosunków między grupami narodowościowymi w nowo powstałych demokracjach Europy Wschodniej, wobec skłonności do nadmiernego zadośćuczynienia za ucisk w przeszłości, jak i wobec słabości instytucji demokratycznych, należy uczynić wszystko dla rozładowania napięć między narodowościami. Stosunki EWG, kredyty i inwestycje z zagranicy, jak

również integracja we wspólnym domu Europy, zależy w dużej mierze od tego, czy nowe demokracje wschodnioeuropejskie potrafią rozwiązać swe wewnętrzne problemy narodowościowe oraz ułożyć pokojowo stosunki między państwami.

Michael Rywkin

przewodniczący Komitetu Wykonawczego Asocjacji Studiów Narodowościowych w Nowym Jorku

ZNAD WILII  
1992.02.16 - 02.29

3





Kadr z filmu "M.K. Ciurlionis". Wroli artysty - Grigorij Hladij

Twórczość M.K. Ciurlionisa była odzwierciedleniem jego czasów, nie była ona jednak ilustracją ówczesnych wydarzeń, czy też opisem obyczajów. Miała znamiona wyraźnej symboliki. Za życia Ciurlionis nie był uznany, nie doceniono go nawet w kręgu jego najbliższych przyjaciół - ludzi wszak swiatłych, wrażliwych, wykształconych. Nie zrażało to Ciurlionisa. Widział zawsze przed sobą pałac, który budują wszystkie stulecia. I niechaj każdy, apelował - komu jest dana siła tworzenia, trzusi się na rzecz umacniania tej budowli, a owocami tego trudu niech się podzieli z braćmi swymi...

Film nakręcony w 1985 r. (którego zdjęciami chcemy się dziś posłużyć) nie jest dziełem autobiograficznym. Wykorzystano w nim obrazy Ciurlionisa, poszczególne motywy muzyczne z jego dorobku, jak też fragmenty z listów oraz ze wspomnień jego najbliższych. Reżysera filmu Jonasa Vaitkusa, jak też odtwórcę głównej roli - Grigorija Hladija (jako Ciurlionisa) interesowały przede wszystkim nie szczegóły faktograficzne, dokumentalne. Ich uwagę przyciągał los Artysty.

Nie jest moim zadaniem opisywanie dziś tego filmu. Ani też spektaklu zagranego wcześniej w Kownie - ku czci obchodów rocznicowych Ciurlionisa. Wspominałam o nich z tych względów, żeby móc tu się posłużyć głównym w nich motywem - a jest nim Człowiek - Ptak, który... zawsze powraca.

### Studnia - Ptak. Spór ojca z synem

... Ta studnia w kształcie ptaka... Studiował wtedy w Warszawie, na wakacje przyjeżdżał do domu. Pewnego razu w rodzinie Ciurlionisów zapadła niezłomna decyzja: wykopać koło swego domu studnię. (Sprzykrzyło się brać wodę u sąsiadów). Nigdy dotąd nie było poważniejszych sprzeczek ojca z synem. Teraz - wybuchł spór: jaka ta studnia ma być? Ojciec - chciał współczesną, z "kołem". Konstanty - długo przekonywał ojca, że studnia u żurawiem - to poezja, to ptak, który tam w Warszawie, przypominałby mu dom ojczysty, budziłby w duszy tęsknotę za nim. Ale ojciec postawił na swoim.

Drobny to szczegół w bibliografii artysty, a jednak... Często zastanawiam się nad tym, czy już wtedy ojciec Konstantego Ciurlionisa, skromny organista kościelny w tym swoim dziwnym uporze "przy studni" nie odczuwał jakiegoś irracjonalnego lęku przed tym Ptakiem, który potężnymi skrzydłami zaczął rozsadać pierś syna? Ciurlionis - senior miał bogate doświadczenie życiowe i chociaż dewotką w męskim wydaniu nie był, jednak Boga się bał i niewątpliwie był przekonany o tym, że małuczkich ma On zawsze w swojej opiece. Czy już wtedy, przy tej studni nie przeczuwał czasem, że idee prometejskie zgubią jego syna, jak zgubiły dziesiątki innych śmiazków...

Nie skorzystano ze studni, nie nadawała się woda do picia. Niewiele lat od owego dnia upłynie, kiedy ojciec będzie grzebał syna... Po latach pojawi się w druku takie zdanie: *W samym Ciurlionisie jest wiele z dumy i odwagi Ikara, który spadł i przeżył. Przeżył i oszalał.*

... I któż mógłby przypuszczać, że się tak stanie...

W jego oczach jaśniał niezłomności piórnica, były one wiary i nadziei pełne.

**4 ZNAD WILII**  
1992.02.16 - 02.29

# NA DRODZE ROZPIĘTE

Alwida Bajor

Te dźwięki i te barwy...  
których żadne inne ucho nie wyłowi,  
ani też niczyje oko nie dostrzeże...  
Dźwiękobarwy zesłane ze szczytów najwyższych:  
to się toczysz przed nimi,  
to znów - w Wielkość wrastasz,  
i stają się one - kroplami krwi twojej,  
ogniem buchającym w trzewiach rozżażonych...  
Dźwiękobarwy ostatnim akordem rozedrgane,  
ostatnim pociągnięciem pędzla się skrzące,  
kłujące do bólu aż tracisz równowagę  
i już ulatujesz w nie zgłębiany bezkres.  
I wtedy wyłuskany z łupiny swoich cierpień  
zapomnisz o tym, kim naprawdę jesteś  
...Oraz po co i dlaczego przyszedłeś na tę Ziemię.  
... A więc dobrze. Jestem gotów. Taki już los przypadł  
mi w udziale. Chciałem widzieć całe podłoże wszystkich  
w życiu rzeczy. I oto stoję teraz przed najwyższą moją górą,  
jestem przed najdłuższą moją podróżą...

### "Wieść" - wielkoskrzydły Ptak...

W Ciurlionisowskim muzeum obrazów w Kownie stoję obok Walerii Ciurlionyté-Karużiené. Mam wyrzuty sumienia, że wizyta się przeciąga, że w jej wieku jest to dla niej męczące. A ona - staje przed każdym obrazem, wsparta na lasce i... opowiada. Wreszcie: *Oto ten właśnie, o którego historii prosiła pani opowiedzieć... "Wieść". Wielkoskrzydły ptak wzbił się wysoko, niesie wieść...*

Długo szukała Jadwiga Ciurlionyté tego obrazu. Uważano, że zaginął on bezpowrotnie. Wreszcie ktoś jej podszeptał, że może warto poszukać go za Oceanem. Pojechałam - opowiada Ciurlionyté - długo szukałam doktora S., wreszcie udało mi się z nim skontaktować. I tam dopiero, w Stanach Zjednoczonych dowiedziałam się, że obraz mojego brata - "Wieść" jest w Kownie...

A po powrocie ze Stanów - opowiada pani Waleria - oczywiście odnalazłam w naszym Kownie ten dom i mieszkanie. Wchodzę, na ścianie... wisi "Wieść", aż nie wierzyłam własnym oczom. A więc, ten jego Ptak gdzieś ze stron ojczystych nie odlatywał.

Zegnam się z panią Walerią, opuszczam muzeum, a razem z nim - majestatyczną tu ciszę. I nagle... Błogie w kojącej zieleni, trochę jakby zawsze sentymentalnie - sennie Kowno, jego ulice wyglądają tak, jakby tu ktoś podłożył ładunek wybuchowy. ...Było to w dniu, kiedy młody człowiek - Kalanta - dokonał tu aktu samospalenia... Na placu, przed gmachem teatru...

Śni mi się chyba sen...

Skrada się ku mnie gwałtownie,

już pędzi, leci na mnie! -

Błada śniegowa nawałnica!

Boję się, drzę... o los kwiatów

napotkanych na jej drodze...

Oto! - spala ją swoim ogniem lodowym!

Kwiaty...

Jeszcze nie rozkwitły, a już

umartwione wirują w głuchej przestrzeni...

Nikt ich nie widział,

Nikt ich nie rozumiał...

Tysiące martwych kwiatów,

A ona - wciąż nowych ofiar złakniona -

blada, jadowita

i ziejąca szronem

leci rozpędzona z szybkością błyskawicy.

Chcę ją dogonić, zatrzymać,

ale wciąż w miejscu stoję...

Dlaczego nikt mi ręki nie poda?

Pomóżcie!...

Pomóżcie rozwinąć się pąkowi

ukrytemu w sercu kwiatu!

- Są tacy, co nie widzą,

nie słyszą...

Uporczywie, natrętnie brzmią te wersety ze sceny kowieńskiej, w tymże... pamiętnym Roku Kalanty... "Pielgrzym marzeń" - spektakl ku czci M.K. Ciurlionisa, oparty na jego listach. Słowa w tych listach zawarte, rozbite na głosy - wewnętrzne monologi Artysty: Pielgrzym, Młodzieniec, Głos, Dziwak... Teksty pisane ręką Ciurlionisa, prozą, tutaj na scenie nałożone na muzykę, zrytmizowane, rozbrzmiewają jak czysta poezja...

Straszliwy ciężar

przygniata mi duszę.

Jestem niczym ptak

drzewem przywalony.

Ale żyję...

i skrzydła mam zdrowe,

choć jestem skowany  
i bardzo zmęczony...

### "Tego ptaka poczułem w sobie..."

... Podwileńskie Jaszuny - 1984... Pałac Balińskich. Park. Polanka Juliusza Słowackiego. Jesień... Aktor z Kijowa Grigorij Hladij w samotności tę "polankę Julka" przemierza. Staje pod drzewem, zadziera głowę... Pośród ciężkich ołowianych obłoków szybuje ptak...

Hladij - Ciurlionis z pasją studiował filozofię indyjską, młodych aktorów litewskich uczył tajników medytacji, a przecież wczoraj zemdlął na planie...

- A jednak poddał się pan chyba wszystkim stanom ducha Ciurlionisa - mówię do niego.

Milczenie.

- No bo nie uwierzę, że zemdlął pan z wyczerpania fizycznego, silny z pana chłop...

- Zgadła pani - odzywa się wreszcie po długim milczeniu Hladij.

- Przetrasponował Pan przez siebie jego wizje i popadł pan w niebezpieczną "gorączkę artystyczną"?

- To niezupełnie tak. Ten tutaj pałac, ten park, te korale jarzębiny, kiedy je ścisnąłem palcami i niczym przeniążaną komunię brałem do ust. Ta jesień, te smętne drzewa i to szare niebo. I nagle... Wie pani, to jest bardzo trudno opowiedzieć. W takiej właśnie chwili człowiek całym sobą podrywa się... do lotu. Czuje nieopisaną lekkość. Gdzieś głęboko wewnątrz, w piersiach poczułem jak rośnie we mnie, "olbrzymieje" ogromny Ptak, rwie gdzieś bardzo wysoko. I wtedy zemdląłem...

Głos za kadrem jakby recytuje kołysankę do wiecznego snu:

Jesień... Szary smutek leży na duszy. Szare niebo i nie widać drogi... zasypały ją złote liście klonu. Na poły obnażone drzewa cicho szumią... w nagim, oniemiałym sadzie. Jesień. Deszcz przestał padać. Już słońce odstania smutną kurtynę obłoków. Już wyjrzało... jakie piękne! Lśni w jego blasku nagi, umartwiony sad. A liście wciąż spijają się - wciąż spadają na trawę, krzewy, dróżki i ścieżyny. Liściom jest obojętne, gdzie mają spadać...

... Myślą wybiegam do innego parku - w Tuhanowiczach, które Kostek Ciurlionis wraz ze swym młodym przyjacielem Piotrkim Markiewiczem zwiedził. Długo spacerowali po tym parku, a kiedy weszli w cieniłą alejkę, Ciurlionis powiedział w głębokiej zadumie: *Chyba tędy szedł Mickiewicz na spotkanie z Marią.*

Wtedy nawet nie podejrzewał, że niebawem wstrząsną nim podobne przeżycia. Wybranką jego serca była Maria Morawska, siostra jego serdecznych warszawskich przyjaciół Eugeniusza i Włodzimierza Morawskich. Zakochał się w niej wielką młodzieńczą miłością - odwzajemnioną. Miała piękny głos. Dla niej komponował utwory muzyczne i niewątpliwie w ukryciu "przed obcym okiem" już wtedy malował swoje "miraży". Spotykali się w domu państwa Morawskich w Warszawie, jak też w ich willi, w Zakrocymiu. Długie rozmowy, spacer... I... historia kołem się toczy. Tam - był Puttkamer, tutaj - Maciejowski. Nie z wyboru serca. Z niezłomnej woli rodziców. Maciejowski, zamożny wdowiec obciążony dziećmi...

Aż do śmierci w swoim biurku, w specjalnej skrytce Ciurlionis przechowywał jej zdjęcie i wiązanek zasuszonych róż...

- Martwe róże przynoszą nieszczęście - powie później jedna z druskienickich babulek.

Maria Maciejowska, już jako wdowa, mieszkała później w Kijowie, zmarła w wieku sędziwym. Aż do dnia swojej śmierci wspominała o Konstantym.

Rok 1984. Pałac w Jaszunach. Aktor z Kijowa wychodzi na plan. Reżyser kręci nową sekwencję - jest to ostatnia wieczerza Ciurlionisa.

Opuszczam Jaszuny, a Głos zza kadru towarzyszy mi nieustannie, aż do samego Wilna:

- Do malarstwa mam teraz pociąg szczególny, większy aniżeli kiedykolwiekbądź. Maluję po dziesięć godzin na dobę... I nic mi nie wychodzi. Ale to nic. Ach, gdybyś wiedziała, jak wielką radością jest praca... Pracować wściekle, bez wytchnienia, aż do utraty przytomności. Wszystko i... o wszystkim zapomnieć. Dookoła życie toczy się swoim torem. Słońce świeci, ludzie spacerują, las szumi. To wszystko dla mnie - i łąki, i pola, i wzgórza. Wszędzie - kwiaty, wszędzie wspaniale. A ja nic, jeno maluję bez wytchnienia. Oby tylko starczyło sił. Szedłbym i szedł... wciąż naprzód. Zaiste na tej drodze nigdy nie ma i nie będzie nocy, jest tylko... wieczny dzień... Chciałbym stworzyć symfonię z... migotliwego światła gwiazd, z tajemniczego szeptu zielonego lasu, z zakłętego milczenia



# MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ

najwyższego górskiego szczytu, z litewskich pieśni i z mojej bezbrzeżnej tęsknoty.

## "Demon"

Petersburg. Samotność. Chłód. Ubóstwo. Maluję tu obrazy. "Demon". Mark Etkind napisze: *Czuł bliskość strasznej choroby. W jego sztuce nasilają się nuty trwogi. Walka światła z ciemnością, dobra i zła, czystego marzenia i tragicznych rozczarowań, promieni słońca z niepokoją - nabiera w twórczości artysty nowych odcieni. Już rozpiął złowieszcze skrzydła nietoperza czarnozielony demon - władca fantastycznego miasta, bezładnego, skazanego na zagładę miasta kamiennych wież, pałaców i kościołów.*

Była ciemna noc,  
padał ulewny deszcz,  
pustką okoloną ciężko  
wzdychała szara ziemia.  
Złąłem się deszczu.  
Chciałem biec, uciekać, ale  
moje kroki były nieruchome,  
nogi coraz głębiej grzęzły w błocie...  
A deszcz wciąż się wzmagał,  
A z nim - lęk nieokiełzany,  
A kiedyś usiłowałem na pomoc zawołać -  
strumień zimnej wody zalewał mi gardło...  
Nagle przemknęła  
myśl szalona:  
wszystko co jest na ziemi  
zostało już zatopione!  
Wszystko!  
Miasta.  
Wioski.  
Domy.  
Kościoły.  
Lasy.  
Wieże.  
Góry.  
Pola.  
Wszystko zalała woda!  
A ludzie nic o tym nie wiedzą,  
bo to przecież noc,  
a więc śpią spokojnie w swoich  
domach,  
pałacach,  
willach,  
hotelach.  
Śpią głębokim snem.  
Ale to już topielcy.  
Biali.  
Spuchnięci.  
Zdrętwiali.  
Chrapią straszliwie,  
we śnie chwytają za koce  
zsuwające się z ich ciał  
drapią się po opuchniętych brzuchach  
i marzą, skrzeczą, pomrukują...  
Jakież okropne są ich  
wypukłe, wylazłe z orbit,  
tłuszczem nalane  
oczy...  
A deszcz wciąż się  
wzmagał i szumiał...  
Długo patrzyłem na nich  
I w duszy narastał niepokój.  
Na niebie zamajaczyły leciutkie obłoki -  
rosły, pęczniały  
tworzyły wysoką górę...  
nie! - to był  
potężny, nabrzmiały  
dzwon!  
Już wyraźnie odróżniam jego sylwetę,  
widzę, jak porasta lasem jodłowym  
i słyszę szmery, szepty tych jodeł -  
te same, co wcześniej słyszałem.  
Droga stąd wiedzie do wysokiego szczytu.  
Ale ciemno jest w lesie  
i nie widać drogi...  
Idę na oślep i czuję,  
że śliska jest ona i stroma...  
Już blisko do szczytu,  
już i las się skończył,  
ucichł szepet jodeł...  
Do dzwonu już blisko... gdzie jest -  
Dzwon!?  
Dzwon!?  
Gdzie - dzwon!!!?  
A deszcz wciąż się wzmagał i szumiał...  
Czemu nie jestem  
żałobną struną deszczowej ulewy  
dzwoniącą...  
drgającą...

użalającą się ...  
na  
chaos  
niedoli  
tęsknoty  
i smutku.  
Siły mnie opuściły.  
Wstałem i wbiłem  
oczy przed siebie,  
w pustkę ciemnoszarą.  
Fala krwi uderzyła mi do głowy,  
trzęsły się ręce...  
a na dnie serca -  
znowu poczułem klujący niepokój.  
Wyteżyłem wzrok z taką siłą,  
że z oczu moich  
połała się krew...  
I wtedy ujrzalem cudowny obraz...  
Choć nadal szalała deszczowa ulewa -  
świat wyglądał teraz  
niczym jedna, olbrzymia  
żałobnym całunem okryta -  
harfa.  
Wszystkie jej struny  
dzwonią,  
drgają,  
jęczą,  
szlochają...  
Chaos  
niedoli  
tęsknoty  
smutku  
rozpaczy  
i bólu  
okropny szary  
chaos.  
Dlaczego nie jestem  
żałobną struną deszczu  
dzwoniącą  
drgającą  
użalającą się  
na chaos  
niedoli  
tęsknoty  
rozpaczy  
i smutku  
i bólu?

## "Miraż"

W roku 1961 na łamach litewskiego miesięcznika literackiego "Pergalė" ukazały się wspomnienia o M.K. Čiurlionisie pióra Andrzeja Markiewicza, syna Piotra (przyjaciela z lat wczesnej młodości Čiurlionisa). Autor pisał je według opowiadania jego dziadka - doktora Józefa Markiewicza, serdecznego przyjaciela rodziny Čiurlionisów, protektora Mikołaja Konstantego. To za jego właśnie wstawiennictwem ksiądz Michał Ogiński (był pacjentem doktora Markiewicza) przyjął młodego Konstantego do swojej szkoły muzycznej w Plunge, a później, po jej ukończeniu, jako jedyne z całego grona uczniów wysłał Konstantego, ze stypendium, do Warszawy. Jak zawsze szlachetny w swoich uczynkach doktor Józef Markiewicz był nadal troskliwym opiekunem Čiurlionisa (mimo iż kontakty te stawały się rzadsze, był to okres, kiedy Čiurlionisa całkowicie pochłonęła osobowość jego młodego przyjaciela, w przyszłości znakomitego kompozytora polskiego - Eugeniusza Morawskiego). Markiewicz dbał wyjątkowo o przyszłą karierę muzyczną Konstantego, toteż wszystko, co młody Čiurlionis w tym czasie tworzył musiało pozostawać w polu widzenia doktora. Otóż we wspomnianym miesięczniku "Pergalė" jego wnuk Andrzej podał wielce interesujący szczegół: Čiurlionis komponował w Warszawie poemat symfoniczny "Miraż". Na ten temat siostra Čiurlionisa - Jadwiga - wyraziła później wątpliwość: czy doktor Markiewicz nie pomylił "Mirażu" z poematem symfonicznym "W lesie"?

Jednak o wielu szczegółach z biografii twórczej brata z okresu warszawskiego obie siostry - Waleria i Jadwiga Čiurlionite - dowiedzą się znacznie później, w latach 1967-1968, kiedy na zaproszenie przyjaciela Čiurlionisa Włodzimierza Morawskiego złoży mu wizytę w Warszawie.

... Bo może jednak był to naprawdę "Miraż"!

## "A jednak ona go odnalazła..."

*Pozbieram resztki sił i wyrwę się na wolność (...) Polecę hen daleko, do bardzo odległej krainy. Do Krainy Wiecznego Piękna, Słońca i Fantastycznych Baśni. Do wspaniałej, Zaczarowanej Krainy... i długo będę patrzył, żebyś to wszystko z moich oczu przeczytała...*

...Zawsze byłem przekonany o tym, że ludzie są lepsi, aniżeli nam się wydają. I może dlatego mam teraz w sercu

światłość - taką... promieniejącą aż do łez (Głos z kadru w filmie M.K.Č. "Znak Zodiaku").

... W tym roku ( 11 kwietnia) minęła 80 rocznica śmierci Mikołaja Konstantego Čiurlionisa. Teraz, we wrześniu 1991 do Wilna z różnych stron świata zjechała liczna armia wykonawców - na Międzynarodowy Konkurs Muzyczny ku czci M.K.Čiurlionisa. Nie należy wątpić, że niejednym z nich odnalazł Artystę w Jego utworach. Tak jak kiedyś "odnalazła" Go słynna Isadora Duncan, której niesamowity taniec Čiurlionis miał okazję podziwiać w Warszawie. Nigdy się z sobą nie spotkali. To "spotkanie" nastąpiło dopiero nad Sekwaną, już po jego śmierci...

To było w latach, kiedy razem z bratem mieszkaliśmy w Paryżu. W roku 1919, a może w 1920. Po raz pierwszy złożyła wtedy memu bratu wizytę Isadora Duncan. Przyszła w towarzystwie Bourdella i Rumela. Duncan zapadła się w wygodny fotel i słuchała nowej kompozycji brata, razem z Rumelem grali na cztery ręce. Jej wzrok ślizgał się po ścianie i nagle zatrzymał się na "Ofierze". Była to kopia obrazu, którą Čiurlionis podarował memu bratu. Pamiętam, jak Isadora zerwała się nagle z fotelu i stanąwszy przed obrazem długo, jak urzeczona w niego się wpatrywała. Potem zdjęła go ze ściany. Niepokój, podekscytowanie malowały się na jej twarzy. Podbiegła do Eugeniusza i krzyknęła: "Kto to? Kim jest ten człowiek, który namalował ten cudowny obraz"? A kiedy się dowiedziała, że tego człowieka nie ma już pośród żywych, po dłuższym milczeniu powiedziała stanowczo: "Ja go odnajdę" i poprosiła Rumela o wykonanie tragicznej Sonaty b-moll Chopina z marszem żałobnym. I kiedy Isadora Duncan improwizowała tę sonatę wydawało się nam, że cały pokój opasują czarne skrzydła śmierci. Przeżyliśmy prawdziwe święto. Nigdy dotąd na swoich koncertach Duncan nie tańczyła z takim natchnieniem.

A jednak ona go odnalazła - powiedział wtedy szeptem mój brat Eugeniusz

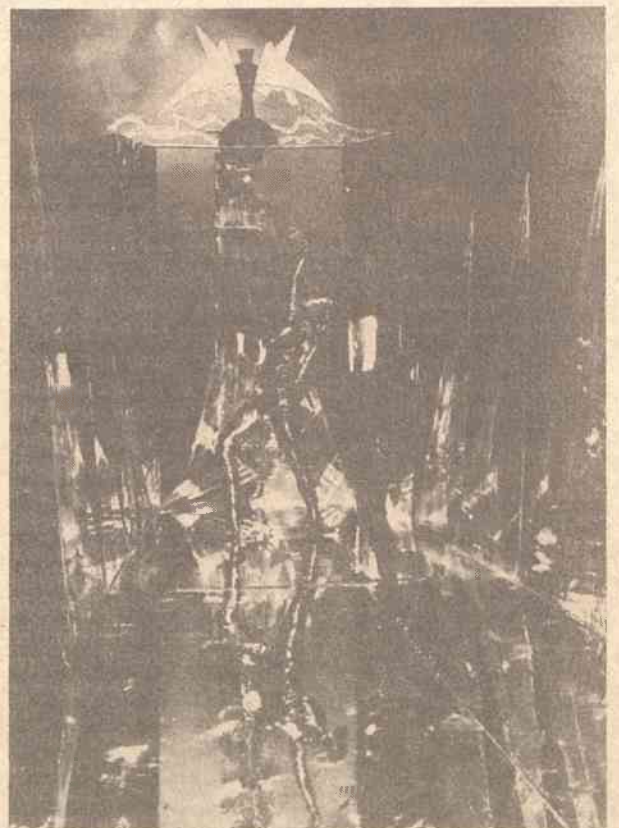
(ze wspomnień Włodzimierza Morawskiego (Dąbrowy).

x x x

W Warszawskim Instytucie Muzycznym studiował w klasie fortepianu u profesora Sygietyńskiego, w klasie kompozycji u profesora Noskowskiego. W Lipsku - u znanych profesorów Reineckiego i Jadassohna. Naukę w klasie rysunku (w Warszawie) zdobywał w klasie rysunkowej u Jana Kuzika, podczas studiów w szkole Sztuk Pięknych - u Ferdynanda Ruszczyca i Kazimierza Stabrowskiego. Jego lektury: Mickiewicz, Słowacki, Dostojewski, Tolstoj, Wundt, Nietzsche, Schopenhauer, Ruskin... Nie rozstawał się ze Starym Testamentem, Psalterzem Dawida, pilnie studiował filozofię Wschodu. Z malarzy fascynował go najwięcej Arnold Böcklin.

Na zdjęciu: Film " M.K. Čiurlionis" został nakręcony z udziałem Mai Plisieckiej (Muza, Natchnienie, Światłość, Demon...).

(Wiersze: Jonas aVaitkusa w przekładzie Alwidy Bajor)  
Fot. R. Nawickas



ZNAD WILII  
1992.02.16 - 02.29

5



# W cieniu suderwskich lip



Ksiądz proboszcz Adolf Trusewicz

*Kilkanaście chat od wjazdu, niczym nie różnych od zwyczajnej wioski, kościół na górze, pięknej Doryckiej architektury, ładny pałacyk dziedziców, obszerny cienisty ogród, jeziora poza dworem, wszystko oblane jakąś miłą atmosferą - oto fizjonomia Suderwy...* Taką widział kiedyś Suderwę w swoich wędrówkach po Wileńszczyźnie Władysław Syrokomla.

Początek parafii suderwskiej dał biskup Massalski w r. 1782, kościół zaś ufundował biskup Walenty Wołczacki, który był zarazem pierwszym dziedzicem jak też pierwszym proboszczem.

*Wzniósł się w stylu Doryckim, bez wież z kopułą, blachą żelazną pokrytą, z frontem ozdobnym w krążkach w kształcie półkola, o sześciu kolumnach mury, które wspierają facjatę, a pomiędzy którymi są nisze na posagi - marzycielsko ciągnie lirmik wioskowy. W niszach stoją kolosalne gipsowe posagi, czterech Ewangelistów, oraz św. św. apostołów Piotra i Pawła wykonane w r. 1820 przez snycerza Pulmana. Wewnątrz posiada ładną galerię około rotundy, parę niezłych obrazów, cztery obrazy ornamentowane gipsaturą i sklepy fundatorów.*

Suderwianie są dumni ze swego kościoła. Tylko dwa takie w świecie są - twierdzą. Jeden w Rzymie, a drugi u nas. I widocznie mają rację, ponieważ taka rotunda to rzadkość w kościelnej architekturze. Reprezentuje styl klasycystyczny z epoki Wawrzyńca Gucewicza, wyklucza się jednakże jego autorstwo. Prof. Stanisław Lorentz w swoim *Album Wileńskich* pisze bardziej szczegółowo o badaniach co do ojcostwa suderwskiego kościoła. Jak się okazuje, autorem projektu był dominikanin Wawrzyniec Borkiewicz. Rotunda była stawiana w latach 1802-1811 według jego rysunków i przez niego samego budowana. Jednak śmierć fundatora, dominikanina Wołczackiego, przerwała należyte wykończenie kościoła. W końcu jednak budowę ukończono i w 1822 r. kościół poświęcono, a w r. 1834 - konsekrowano.

Latem tylko kopuła kościoła jest widoczna. Zasadzone wokół lipy przysłoniły prawie całkowicie piękno okrągłej świątyni. Jedynie zimą siatka gałęzi staje się bardziej przejrzysta i bardziej odsłania ukrywany obiekt.

Jak opowiedział mi proboszcz parafii ks. Adolf Trusewicz, jego poprzednicy nie mogli dać rady z wiecznymi przeciągami w kościele. Najbardziej to się czuło stojąc koło ołtarza. Myśląc że wszystkiemu winne jest wysokie położenie kościoła, narażone na wszystkie kierunki wiatru, obsadzili więc otoczenie lipami w nadziei, że w ten sposób rozwiążą problem. Nic z tego, nadal wiało, więc i księża dali spokój - *być może to znak Boży?* Proboszcz Adolf rozwiązał jednak tę zagadkę - mając dość ciągłego wietrzeńca tak długo rewidował kościelne zakamarki, aż znalazł małe okienko, które i było przyczyną przeciągu. Zagadkę rozwiązano, a otwór zasłonięto.

Przed II wojną światową parafia liczyła 4-5 tysięcy wiernych. Jednak dużo ludzi wyjechało. Na ich miejsce osiedliło się kilka rodzin Rosjan - staroobrzędowców z Suwalszczyzny (w ramach powojennej wymiany). Suderwską parafię zamieszkuje przeważnie Polacy. Są to wsie: Pikuciszki, Puciszki, Druga Rzesza, Minciszki, Obale, Brynkiszki, Purwiszki, Szy-

koniszki, Dąbrowciszki, Buby, Kosmowszczyzny, Rostyniany, Łojcie, Pelikany, Pustałówka, Bałandziszki, Klewiny, Żemagule, Bujnowka, Widowciszki, Grykienie, Giełża, Nowosada, Sałdajnie, Czekoniszki, Szyłany. Proboszcz jednak na rozporządzenie Kurii czyta też po litewsku Ewangelię. Rzadko to bywa, ponieważ niewielu nowo przybyłych osadników kieruje swe kroki do kościoła. Zajęci budową rozkosznych domów - pałacików zapominają, że niedawno zwrócono kościołowi plebania też wymaga remontu. Taka pomoc jest tu bardzo niezbędna zwłaszcza, kiedy dziś garść gwoździ, kilka desek trzeba dosłownie zdobywać. Szczęściem są ludzie, którzy ofiarnie się przyczyniają, by ksiądz wrócił nareszcie do swojej plebanii. Od lat mieszka w organizacji...

W nowej plebanii chciałby prowadzić lekcje religii, zajęcia dla młodzieży. Jeździ do szkół tłumaczyć słowo Boże w Rostynianach, Awżenianach, Suderwie. Własnego środka lokomocji nie ma, więc korzysta z łaski ludzi. To nauczyciele przyjadą po księdza, to ktoś po drodze podwiezie. Poziom wiary? Chyba taki jak wszędzie. Nie wszyscy znają zasady wiary, nie umieją swoim dzieciom i wnukom wytłumaczyć sensu życia. *Warte nie to co mam, a kim jestem* - te słowa Ojca Świętego ksiądz często powtarza, widząc wokół powoli potęgające się zubożenie, młodzieży w szczególności.

Ludzie lubią i cenią księdza za jego bezgraniczną dobroć, szczerść i moc słowa. Ten niewielki człowiek w sutannie stał się symbolem Suderwy, tak jak kościół - jest razem z nimi od tak dawna.

x x x

Jako 12-letni chłopiec opuściłem rodzinne Stare Troki wyjeżdżając do gimnazjum Księży Misjonarzy w Bydgoszczy - opowiada ks. Adolf Trusewicz. Po roku likwidacja - łączy nas z podobnym gimnazjum w Krakowie. Tam też po sześciu latach nauki miałem tzw. *małą maturę*. Później musiałem się zdecydować co do kierunku dalszej nauki - wybrałem klasyczne liceum: łacina, grecki, nauki humanistyczne.

W 1938 roku przyjeżdżam do Wilna, gdzie zostałem przyjęty do Gimnazjum Śniadeckich przy ulicy Bakszty. Dyrektorem tu był Wacław Staszewski, profesor USB, specjalista od astronomii. Człowiek to był niezwykły. Wiedział o nadchodzących ciężkich czasach i chciał stworzyć liceum jak to czynili pijarzy, o wysokim poziomie nauczania. Chciał, żeby jego wychowankowie po zdobyciu wiedzy gruntownie ją wykorzystali, zajmując wysokie stanowiska w życiu. Uważał, że dla przetrwania narodu najważniejszą rzeczą jest nauka.

O poziomie pracy wychowawczej niech świadczy pewien przykład. Naszemu koledze z klasy zginął zegarek. Przed następną lekcją dyrektor mówi do nas:

- Wśród nas jest święto, łaska zwyciężyła, zegarek się odnalazł.

Nie przyglądał się nam w oczy badawczo, nie pytał: *Ty? A może ty to zrobiłeś?* Minął dzień, drugi, a dyrektor ciągle nas wzywa byśmy swoje modlitwy ofiarowali w intencji tego, który się potknął w swej uczciwości. I oto pewnego dnia dyrektor Staszewski mówi do nas:

- Dzisiaj jest święto, łaska zwyciężyła, zegarek się odnalazł.

W końcu października 1939 roku władze decydują o likwidacji gimnazjum. Nasze miejsce zajęło litewskie żeńskie liceum. A sami jesteśmy przetrzuceni do gimnazjum im. Adama Mickiewicza *vis a vis* kościoła Dominikanów (budynku tego już nie ma).

W podziemiach naszego byłego liceum na Baksztowej pożegnaliśmy się z dyrektorem profesorem Wacławem Staszewskim, który swój talent, życie poświęcił tworzeniu swego wymarzonego liceum. Jak mi wiadomo, po wojnie wyjechał do Lublina, wykładając na KUL-u.

W gimnazjum im. A. Mickiewicza, gdzie notabene, byli też chłopcy i dziewczęta z żydowskiego gimnazjum im. Epsztejna, złożyłem 21 czerwca 1941 roku maturę.

Wojna. Bomby na dworcu. Niemcy opanowały sytuację...

Wróciłem z maturą do Księży Misjonarzy, których kościół znajdował się przy ulicy Subocz. Chodziłem na wykłady filozofii do seminarium przy ul. Mostowej.

Marzec 1942 roku, przeddzień św. Kazimierza. Wieczorem otrzymaliśmy z kolegą po-

zwolenie na wyjazd do jego brata, koło Porudomina - *na łaźnię*. Nazajutrz wracamy i dowiadujemy się, że wszyscy klerycy są w więzieniu na Łukiszkach. Mnie też taki los miał spotkać - do mego mieszkania przy ul. Subocz przychodzili Niemcy. Nie dałem sobie dwa razy powtarzać i uciekłem do krewnych w Skorbucianach. Chowałem się więc w wiosce, a tymczasem Niemcy wcale mnie nie szukali. Byli solidni - nie znaleźli od razu to i nie robili większych poszukiwań. Takie ukrywanie się psuło porządnie nerwy, więc w lipcu 1942 roku zwróciłem się do księdza Kufaka w Landwarowie, który pomógł mi znaleźć pracę w Grzegorzewie (Grigiskės). Jak wiadomo, tych, którzy nie pracowali, wywożono na roboty do Niemiec. Po wojnie ten epizod mego życia skrzętnie ukrywałem od władz sowieckich, będąc zmuszony do pisania swej *awtobiografii*. W Grzegorzewie była fabryka ligniny, czyli obiekt wojskowy i fakt ten mógł posłużyć za przyczynę wywózki do łagru. Nie pomogłyby tłumaczenia, że wykonywało się inną pracę.

Pracowałem od świtu do zmroku. Zmęczony wracałem do domu i męczyła mnie myśl, że muszę to zmienić, coś zrobić. Robotnik - ot cała moja kariera... Tu nadarzyła się okazja. W Wilnie, przy ulicy Połockiej 4 była szwalnia, gdzie potrzebowali woźnego. Z radością poszedłem tam pracować, ponieważ mogłem się jednocześnie samodzielnie uczyć.

A tymczasem moich kolegów kleryków wywieziono na roboty. Część uciekła na Dworcu Wileńskim, część w Warszawie, ale większość trafiła do Niemiec. Tam zwrócili się o pomoc do biskupów niemieckich i pokonując wiele trudności udało się im wyjechać do Włoch, gdzie ukończyli studia.

W czasie okupacji niemieckiej było w Wilnie seminarium litewskie, gdzie, ze względu na polityczną sytuację, nie zostałem przyjęty. Ale znałem wielu serdecznych profesorów - Litwinów, którzy pomogli mi: prof. Skórskis (niestety, nie żyje już), prof. Tułaba (w Rzymie pewnie jest), prokurator ekonomiczny, pan Juodagalys (zmarł kilka lat temu), który pomagał mi z wyżywieniem. Profesorowie zadawali mi traktaty z teologii do przerobienia, inne zadania. Tak więc samodzielnie się uczyłem i nielegalnie zdawałem zaliczenia i egzaminy u moich dobrodziejów.

W 1944 roku Niemcy uciekają. Pierwsze do Wilna wkroczyły oddziały Armii Krajowej, później sowieckie czołgi.

Wracają profesorowie USB, którzy byli wywiezieni do obozów pracy w Poniewieżyku, Szałupach. Od nowa organizują oni seminarium przy ulicy Mostowej, gdzie i zacząłem uczęszczać na wykłady. Święcenia kapłańskie otrzymałem 8 kwietnia 1945 roku. Służyłem razem z moim przełożonym ks. Józefem Sowińskim w kościele Misjonarzy. W końcu maja ks. Sowiński umiera. Zostałem sam. W 1948 roku władze wyrzucają mnie z mieszkania przy kościele. W 1949 r. rozpoczyna się akcja zamykania kościołów: św. Jakuba, potem św. Jana i inne. 11 lutego odebrano mi dokument rejestracyjny i w ciągu kilku dni miałem opuścić Wilno. Tymczasem 14 lutego do kościoła przyszło czterech panów. Jeden był z wydziału finansowego, drugi był członkiem Rady Miejskiej, dwaj inni byli mi nieznani. Mówią grzecznie, że chcieliby obejrzeć kościół, a tymczasem pokazują mi dokument, którego mocą mój kościół jest zamykany, a klucze trzeba oddać Zarządowi Miejskiemu. Pytają jeszcze: *Czy On tam jest?* Znaczą, Sakrament Najświętszy. Mówię, że nie ma. Przewidziałem, że kiedy oplombują kościół, to nie dadzą ni-

czego wynieść. Tak było w kościele św. Jakuba, gdzie przez kilka lat nie zezwalali na wyniesienie Najśw. Sakramentu.

Jak mi wiadomo, ówczesne władze chciały zrobić coś w rodzaju getta dla księży i zakonników. Franciszkanów, karmelitów, dominikanów, braci z innych zakonów chciano umieścić w nadniemeńskim poddominikańskim klasztorze w Liszkach lub koło Szawli (Šiauliai). Nie doszło do tego. Widocznie bali się, że groziło to międzynarodowym skandalom.

Jadę do Czarnego Boru, gdzie już był wcześniej wyrzucony z Wilna karmelita Sylwester Gleczmor. Urządziłem się tam jako organista. Później, za radą ks. Elerta, proboszcza kościoła św. Ducha, poszedłem do kurii. Pisałem takie podanie, że jako członek Zgromadzenia Misjonarzy zostałem sam, więc chcę jako ksiądz służyć Bogu i ludziom. No i dali mi parafię w Turmontach (Turmantas). Trzeba było ratować przybytek Boży, bo gdzie nie było księży, tam władze zamykały kościoły. 4 i pół lata tam byłem. W 1953 roku posyłałam mnie do Olan (Alionys). Po dwóch i pół latach skierowano mnie do Suderwy. Od stycznia 1956 roku tu jestem. Starzeję się...

Jako delegatura zakonu księży-Misjonarzy czynię ostatnio starania w sprawie odzyskania dla Zgromadzenia kościoła Misjonarzy przy ul. Subocz. Złożyłem podanie, mam poparcie przewodniczącego Episkopatu Litwy kardynała Sładkevičiusa, który z radością poparł ten zamiar. Reszta zależy od rządu.

x x x

Na pożegnanie przypomnieliśmy sobie nasze pierwsze spotkanie przed rokiem. *Śmiech i grzech*, jak to ludzie mówią, lecz... oszukałem wtedy księdza. Niechcący oczywiście! Bo kiedy przedstawiłem się, a później prosiłem o opowiedzenie historii kościoła, swicher wspomnień, tłumacząc, że chcę o Suderwi napisać artykuł. Popelnilem niewybaczalną gafę - zapomniałem dodać, że jestem dziennikarzem z Wilna. Po naszej rozmowie, obiedzie, a także zwiedzeniu cmentarza i kościoła miałem zamiar pożegnać proboszcza, który trochę zdziwionym głosem zapytał, czy nie zostaną do wieczora i... nie odprawię Mszy Świętej? Myślałem, że grom mnie poraził! Różnych zawodów dla dobra sprawy dziennikarz się ima, ale żeby przebieierać się w sutannie?... Szczęściem szybko wyjaśniło się wszystko. Ksiądz Adolf spodziewał się wizyty księży z Polski i wziął mnie za młodego o. kapucyna (a ci z reguły brody noszą)! Szczerze śmieliśmy się razem z niefortunną dla każdego z nas sytuacji.

Proboszcz jest dobrotliwym człowiekiem, więc darował mi mój błąd, żartując, że za karę muszę częściej przyjeżdżać do Suderwy. Przyrzekam!

Aleksander Borowik  
Fot. autor



Symbol Suderwy - rotundowa świątynia



# VILNIANA



Nie jest to nowa pozycja, bo pierwsze wydanie jej się ukazało jeszcze w 1987 r. - przez Instytut Literacki w Paryżu, jako warszawskie wydawnictwo NOWA. Obecnie wydała ją świeżo "Czytelnik". A więc, prawdziwie dostępne dla czytelników wydanie, w tym też zatoczyło krąg i na Wilno, a więc znalazło się w sieci naszej rubryki.

O autorze, Jarosławie Marku Rymkiewiczu, w związku z inną jego książką już miałam zresztą przyjemność pisać tutaj. Wtedy chodziło o dość intrygujący tytuł "Bakiet" dziś również dość zagadkowy - "Żmut". Gwoli ścisłości ten tytuł naszemu czytelnikowi nie będzie zagadką, bo się orientuje, co to jest znaczeniowo. Natomiast będzie ciekawe, co znaczący on może w tytule książki. Otóż, jest to rzecz bliżej o miłościach wileńsko-kowieńskiego okresu Adama Mickiewicza. Gatunek literacki tej prozatorskiej twórczości J.M.Rymkiewicza jest taki, że praktycznie trudno określić to jako powieści, jako eseje czy jeszcze inaczej. Ale to wcale nie przeszkadza czytającemu. Autor czyni to wiele zajmująco i trzyma nad lekturą bez oderwania się od niej od początku do końca. To taki jakby nie kończący się dialog ze sobą (czytelnikiem) o materii, o której pisze, którą omawia. Autor stawia sobie pytania i klucząc po źródłach szuka odpowiedzi, wysuwa tezy i je udowadnia lub znów szuka dowodu by je obalać. Najczęściej, podobnie jak to kiedyś Boy-Zeleński, obala pewne legendy, pewne twierdzenia zaklepane w literaturze przez jej wielkich, stuprocentowo uznanych krytyków i historyków. Ale Boy czyni to wręcz na miarę skandalu społecznego, obnaża jakby Mickiewicza i jego otoczenie ("Brazownicy"), to J.M.Rymkiewicz czyni to inaczej, określiłabym to, jako z wielkim wdziękiem, jakby się drocząc z utartymi mitami o tej jakoby

jedyną prawdziwą miłości romantycznej do Maryli. Tymczasem, np., może się okazać, że ani to była aż tak wielka miłość, albo że nie była ona pierwsza i tak czysta, bo np. było kilka innych pomniejszych - do Józji, Johasi, Anieli, czy Antosi, a przede wszystkim ciąg erotyczny związany z osobą Karoliny Kowalskiej. Można stwierdzić, że autor się bawi, swobodnie szybuje po dziedzinie wiedzy o intymnym życiu swych bohaterów, ale czyni to naprawdę z wyczuciem taktu i nikogo z nich nie obraża. Nie razi to również czytelnika. Zakłada jedną wersję faktów, odrzuca, znów szuka jej potwierdzenia i przekonuje często. Powiada, że się te wszystkie przypuszczenia, domniemania, domysły, zmyslenia składają w historię, taką, którą lubi. Może ona być u niego prawdziwa, ale nie musi. Może być zmyślona, ale też nie musi.

Autor zadziwia m. in. doskonałą znajomością topografii Wilna, innych miejscowości, o których pisze, mimo że nigdy w tych stronach i okolicach nie był. Świadczy to o doskonałej znajomości bogactwa źródeł, spenetrowaniu ich (naukowych i tych wspomnieniowych), dociągając sprawy w swych rozważaniach do dni dzisiejszych i naprawdę ma się odczucie owego prawdziwie bliskiego powiązania naszej kultury ogólnej ze współczesnością. Obok, rzecz zrozumiała, głównych postaci mamy przecież wiernych przyjaciół Wieszcza, jego braci, czy osoby z kręgu rodzinnego Nowogrodka, niech nawet całkiem luźno tu występują.

Jest coś też u Rymkiewicza z prozy T.Konwickiego, jego stylu narratorskiego, a może bardziej przejrzystości nawet prowadzi swą linię autorską. To taki własny styl pisarski, który pozwala maksymalnie się zbliżyć czytelnikowi do przedstawianej materii. Przy tym w danym przypadku niby tak dobrze znanej, bo nibyż kto nie zna spraw romantycznych wielkiego naszego, tak spoufalonego nam A.Mickiewicza i jego Maryli. Tymczasem ileż tu znajdziemy odwrócenia tych myślowych schematów i ile trzeba sobie ponownie poustawiać wszystko na nowe miejsca. Co prawda, autor niczego nie narzuca, wolna wola, kto chce niech przyjmie jego argumenty lub nie, ale on daje dowody, no choćby wyciągnięte tak licznie z listów Filomatów. To tropienie młodzieńczych flirtów (żeby tylko tych) Adama czyta się niczym kryminalną kronikę serca i... ostatecznie czytelnik nadal pozostaje z owym prawdziwie żmutom tamtych już dziś przesłoniętych niepamięcią na zawsze dziejów.

D.  
Jarosław Marek Rymkiewicz "Żmut". Czytelnik, Warszawa, 1991



**Wielki labirynt i z bliska**

Cywilizacja widocznie zniekształca obraz klasycznej zimy. Ciągłe odwilże, deszcze i mgły rozmywają granice zimowych miesięcy, robiąc je jednako szare miast jaskrawo wyrażonej indywidualności, kiedy grudzień po gołej grudzie najczęściej chadzał, w końcu na białe wszystko wyglądał, dla styczni pod mróz siarczysty oddawał. O buty wciąż się dopominając zamiecia śnieżną luty wychłował, rozpędu na zamarzniętych jeziorach, nad polami nabierał, fantazyjne wydmy z miejsca na miejsce w stronę lasów przetaczał i tam zamierał, czekając nad nieczekowanymi jeszcze przez marzec białymi śnieżkami.

Szereg takich zim miałem w dzieciństwie. Natura jeszcze dobrze pamiętała, co kiedy czynić należy. Trudniej ludziom było się dostosować, bo nie tylko przyrodzie byli podwładni. Coraz to bardziej trafiali pod wszechwładzę urzędnika któregoś tam szczebla rejonowego. Pierwsze, drugie i dalsze, ale jeszcze dość wpływowe osoby w ciepłe gabinety dzierżyły łączność z wyższą "górami", a "oddział gończy" agentów, na przykład, podatkowych rozpraszał się w inwentaryzacji wszystkich nowych spisów inwentaryzacyjnych wszystkich, co żywe i martwe.

Kazał się taki z końcówką nazwiska...szejn, ...ow lub ...as w skórzance, jak przystało, z chaty furmanką wozić. Mniej było ze ...ski - nie dla psa kiełbasa - międzywojnie się skończyło a czas powojenny miał własne reguły i instrukcje.

Chodzili też pieszo, kiedy i konie, i sanie ukolchozowano. A podbierali czas głębokiego sniegu - nikt żywego inwentarza do lasu nie schowa. Czas styku lat jako okres narodzin nowych "nakazów" na nową falę podatków służył. Nos do obory wykali, świnię, krowy, kury liczyli, zaglądali do stodoły, czy za sianem, za słomą coś żywego się nie rusza, wypatrywali, czy ścieżka świeża do lasu nie biegnie, bo na krótko i tam coś wyprowadzić przecież można.

Do domu wchodzili, grube księgi z teczek wyciągali, "chemiczne" ołówki długo ślinili, zastanawiali się nad każdą stawianą cyfrą inwentaryzacyjną, tęsknym wzrokiem na szafkę spoglądając, bo karafka mogła czekać rozognijająca wnętrze na samo przypomnienie. To zerkali na piec, z którego zeluści zapach gorącego kapuśniaka przenikał i nozdrza techotał. Ręka cyfrę długo prowadziła, gotowa o jedynkę przynajmniej jej wartość absolutną zmniejszyć. Wzrok tęskny błdził wyczekująco, czasem coś wskórał.

Karafka się osuszała, kapuśniak za smakołyk szedł, a razem z tym wszystkim i ostatnie zeberko baranie z garnka, bo wiadomo było, że już zakaz dalszego trzymania owiec w powietrzu wisiał.

Mleko swoje - tak, mięso - jeszcze, jeszcze, ale wełna - tego już za wiele: "U gosudarstwa pokupat' nado".

Wychodził taki...ow czy...enko, jeżeli było na czym, wiecież kazał. Kapuśniak przemieszany z zawartością karafki w brzuchu mu chlupiał nad ostatnim zeberkiem baranin. Wychodził, rozmyślał, czy jutro drugiego kogoś na sprawdzenie jego spisów nie przysła. Pamięć stawała się coraz krótsza, urzędniczą wierność brała górę. I nieważne, w jakiej mowie obiecywał, wynik był ten sam w imię jedynego języka urzędniczego, zgodnego z "bukwą zakona". Wracały cyfry do wymiaru: jak ma być - a czasem i wyższego.

Sprawą płatnika podatku było - dochodzić sprawiedliwości, nie dać się skrzywdzić ostatecznie czy zaniechać, bo przy takim poplątaniu układów przestawało się sprawdzać: "tiszje jediesz - dalsze budiesz". Wystarczyło półgębkiem, półgłosem i już bywało się bardzo daleko, na długie lata.

Wojciech Radłowski

## Z kalendarza Babci Ksaweryny

46

1926

320

Gosposiom zatroskanym co mają podać na obiad kalendarz z 1926 roku proponuje kilka obiadowych zestawów.

LUTY

15

PONIEDZIAŁEK

Faustyna i Jowity Mm.

(. W. p. 6. m. 53. Z. p. 4. m. 18.  
W. p. 8. m. 33 r. Z. p. 8. m. 39 w.)

Oto co będzie jutro na obiad?:

1. Zupa rumiana z gałkami parzonemi - Paszteciki z amorettek i raków w muszelkach - Ozór na szaro z chrzanem i groszkiem zielonym - Torcik piaskowy.

2. Zupa cytrynowa - Pieczeń cielęca z sałatką kartoflaną - Pianka z kaszki pszennej.

3. Jarski. Barszcz burakowy z uszkami z grzybów - Sztrucel z makiem - Budyń ze szpinaku - Kompot z moreli.

Warto chyba dopisać kilka aktualnych obiadowych propozycji z A.D. 1992?

Krajowy Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych przy współdziałaniu wlejskich organizacji - instytucji oraz redakcji czasopism o problematyce rolniczo-wiejskiej ogłasza konkurs na temat:

**kółka rolnicze na dawnych Kresach Wschodnich.**

Warunki konkursu:

Warunkiem przystąpienia do Konkursu jest nadesłanie w terminie do 31 grudnia 1992 roku na adres: Krajowy Związek Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych - Komisja Historyczna, 00-950 Warszawa-1, skr. poczt. 154, ul. Szkolna 2/4, opracowania zawierającego opis działalności organizacji kółek rolniczych na dawnych Kresach Wschodnich. Opracowania te będą stanowiły materiał źródłowy historii ruchu kółek rolniczych.

Przypominamy, że kółka rolnicze, będące stowarzyszeniami społeczno-zawodowymi chłopów mają długie tradycje w Polsce. Ich drogi rozwoju były różne - zależnie od polityki rządów zaborczych, poziomu ekonomicznego wsi i świadomości społecznej chłopów. Najwcześniej zaczęły one powstawać w zaborze pruskim, a następnie austriackim.

Na ziemiach północno-wschodnich wcielonych bezpośrednio do cesarstwa rosyjskiego władze carskie nie dopuściły w ogóle do organizowania się chłopów w kółka rolnicze, tak że na tych ziemiach kółka zaczęły powstawać dopiero w II Rzeczypospolitej.

W tym roku przypada 130-lecie działalności kółek rolniczych. W związku ze szczupłością materiałów z terenów wschodnich - czyli byłych Kresów Wschodnich - ogłoszony zostaje ten konkurs.

Jan Stępiński

Sekretarz Komisji Historycznej KZRKiOR

To, co było...

## PÓLNOCCNE TARGI W WILNIE

Mniej znanym jest fakt, że Wilno w okresie międzywojennym było miastem targowym. W ówczesnej Polsce były 3 główne imprezy targowe: Targi Międzynarodowe w Poznaniu, Targi Wschodnie we Lwowie i Targi Północne w Wilnie. Największą karierę z nich zrobiły oczywiście Targi w Poznaniu, które w 1991 r. odbyły się po raz 63. Rozwój pozostałych przerwała II wojna światowa.

Targi Północne w Wilnie odbyły się 4 razy w latach: 1928 (18.VIII-9.IX), 1930 (14-28.IX), 1933 (26.VIII-10.IX) i 1938 (17.IX-2.X). Uczestniczyły w nich odpowiednio: 316, 185 i 232 firmy (brak danych z 1938 r.). Tereny targowe odwiedziło odpowiednio: 179 tys., 107 tys. i 155 tys. osób. Ta sucha statystyka dużo mówi o samych targach. Z wyjątkiem 5-letniej przerwy w latach 1933-1938, targi odbywały się co 2-3 lata, najczęściej we wrześniu. Największym rozmachem mogły się poszczycić I Targi Północne: zarówno pod względem liczby zwiedzających, jak i uczestniczących w nich firm. Jest to zrozumiałe, odbyły się one bowiem w ostatnim roku przed wielkim kryzysem ekonomicznym z lat 1929-1935.

Stąd znacznie niższe są dane z 1930, a ponieważ i 1933 r. W tym ostatnim można było zaobserwować wyraźny wzrost w stosunku do 1930 r., zarówno pod względem liczby uczestniczących firm, jak i zwiedzających. Tendencja ta uocniła się w latach następnych, o czym świadczy budowa nowych terenów targowych i plany dotyczące perspektyw.

Wróćmy do genezy targów. Była ona dość przypadkowa. Otóż, władze centralne zamierzały urządzić w Warszawie Wystawę Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej. Władze jednak Wilna same zainicjowały zorganizowanie takiej wystawy u siebie. 18 listopada 1926 r. ukonstytuował się Komitet Wykonawczy, który zajął się ich organizacją. Jego prezesem został Mieczysław Bohdanowicz, prezes Związku Przemysłowców. Po roku utworzono nowy Komitet (24.10.1927) na czele z Józefem Folejewskim, prezydentem Wilna. Wybrano też 3 wiceprezów: Stefana Ehrenkreutza, profesora USB, wspomnianego Mieczysława Bohdanowicza i Łazarza Kruka, radnego. Honorowy protektorat objął Józef Piłsudski, Marszałek Polski.

Przed organizatorami targów stanęło wiele problemów do rozwiązania. Do najważniejszych należała lokalizacja i zbudowanie pawilonów targowych. I Targi Północne objęły trzy wystawy w kilku miejscach: właściwie Targi w Ogrodzie Bernardyńskim, Wystawę Rolniczo-Przemysłową w dawnym Ogrodzie Botanicznym i Wystawę Regionalną w "murach bernardyńskich" (tj. na Wydziale Sztuk Pięknych USB, mieszczącym się w dawnym klasztorze Bernardynów).

Główny pawilon targowy zbudowano w Ogrodzie Bernardyńskim według projektu inż. Jana Łuczkińskiego. Składał się z 12 dużych sal o powierzchni ponad 2 tys. m kw. Wykorzystano garaże wojskowe. Był to pawilon parterowy, pomalowany na biało, ładnie się prezentujący w otoczeniu zieleni. Można jeszcze dodać, że do ekspozycji wykorzystano też teatr letni w tymże ogrodzie.

Ostatnie, IV Targi Północne odbyły się w zupełnie innym miejscu. Okazało się bowiem, że dotychczasowy teren jest zbyt mały i nie ma perspektyw do powiększenia. Tymczasem rosło znaczenie targów. O ile do tej pory ich głównym zadaniem było ożywienie gospodarstwa ziem północno-wschodniej Polski, to koniec lat 30 otworzył perspektywy międzynarodowe. Planowano bowiem przekształcić Targi Północne w międzynarodowe z udziałem Li-

twy (po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Polską w marcu 1938 r.) i innych państw bałtyckich. W tym celu zlokalizowano nowe tereny targowe między ulicą Legionową (obecnie Savanorių) a Szeptyckiego (obecnie Szewczenki). Osią tego obszaru była ulica Wileńskiego, a ściślej - jej przedłużenie. Obszar ten wynosił 8 ha, z możliwością jego powiększenia do 20. Miano tu zbudować 3 nowe pawilony: przemysłowy, rzemiosła i rolnictwa. Tymczasowo w 1938 r. zbudowano 2 pawilony prowizoryczne o powierzchni 1 i 2 tys. m kw.

Wojna przerwała te plany. W czasie okupacji hitlerowskiej na terenie targów przy ul. Wileńskiego były magazyny amunicyjne. Pracowali w nich Żydzi, z których część była związana z Armią Krajową, a ściślej - z grupą "Baza" pod dowództwem Bronisława Krzyżanowskiego ps. "Baltruk" (nie mylić z Aleksandrem Krzyżanowskim, słynnym "generałem Wilkiem"). W grupie tej wyróżnił się Elias Baran ps. "Edyp", Żyd pochodzący ze znanej rodziny kupców drzewnych, który zginął 4 września 1943 r. Jego zasługą było wyniesienie z magazynów wiele sztuk amunicji i materiałów wybuchowych.

Na koniec pytanie do Czytelników: Co więcej wiadomo o Targach Północnych, zwłaszcza o ich losach wojennych i powojennych?

Grzegorz Błaszczyk

"Znad Wilii" - niezależny społeczno-kulturalny dwutygodnik • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Iżganytoja 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55  
Wydawca: ZNAD WILII S.A. • REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okłóczyński, Danuta Piotrowiczowa (adiustacja), Wojciech Piotrowicz, Irena Wojciechowska (sekretariat) • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot, Henryka Uczkuronis (korekta) • DZIAŁ KOMERCYJNY: Zdzisław Tryk  
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Litewskiego Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248  
KONTO: 1467292 Komercijns Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541

Podpisano do druku 13 lutego 1992. XL-160  
cena 60 kop. (9kop. akcyza)

ZNAD WILII  
1992.02.16 - 02.29

7





# EL. MECHANIKA CO.

ul. św. Łazarza 13, 31-530 Kraków, Poland

Telefax: 22-19-15, Telex: 326224 spm kr pl

*poleca:*

- anteny telewizyjne (cały obszar Polski) w tym RAI-UNO i odbiór tel.-Sat. z Katowic,
- sprzęt AUDIO-VIDEO, TV-SAT, kasety,
- sprzęt antenowy (zwrotnice, symetryzatory, wzmacniacze, rozdzielacze, kabel antenowy, maszyny itp.),
- ergometry do badania sprawności organizmu i rehabilitacji,
- regulatory temperatur 40° - 80°C, 0° - 1600°C,
- zasilacz stabilizowany 3-12 V,
- regulator mocy 500 W,
- wyłącznik zmierny,
- wielofunkcyjny wałek "Kornik",
- mieszadła laboratoryjne ML4 i SJR,
- lampa samochodowa ostrzegawcza "PULSAR",
- silniki elektryczne SJR-1 220V/30W,
- silniki elektryczne dla kolejnictwa KAx i PASO,
- skrzynki narzędziowe,
- apteczki samochodowe i autobusowe w etui, metalowe,
- kubły na śmieci,
- lary gastronomiczne, kolumny,
- nabijacze i pistolety do piwa,
- stoliki świetlicowe, ławy,
- stolik pod TV i wypoczynkowy,
- łóżka metalowe,

- szafy metalowe - gospodarcze i BHP,
- szafy na akta i ze skarbczykiem,
- szafy kartograficzne,
- regały magazynowe uniwersalne,
- szafki metalowe (narzędziowe) 6-, 9- i 11-szufladowe,
- segmenty ogrodzeniowe,
- betoniarki 120 l,
- taczki,
- uchwyt kominowy.

*A ponadto:*

- artykuły gospodarstwa domowego, maszyny i urządzenia techniczne, elektronarzędzia itp.,
- ogrzewacze przepływowe elektryczne,
- artykuły sanitarne (wod.-kan.),
- kształtowniki nieżelazne (rury, profile, blacha, pręty - miedź, aluminium),
- artykuły śrubowe,
- wyroby ze sznurka,
- drabiny pokojowe,
- kaloryfery aluminiowe,
- chemia gospodarcza,
- garnki żeliwne (weekend) - pieczenie ziemniaków.

## Uwaga!

Dystrybutorzy, hurtownie, sklepy, akwizytorzy - poszukujemy do stałej współpracy na bardzo korzystnych warunkach.

Zakup po cenach zbytu producenta (hurt i detal).

Przy większej ilości - rabat.

Od nowa

## PRYZWYCZAJENIA I UROJENIA

Ludzie przyzwyczaili się do walki o wszystko: do kolejek i kryzysu, wiecowania, uchwał i niezliczonych rozporządzeń, które są podejmowane wbrew wszelkim sprzeciwom. Niektórzy mówią, że i wbrew logice. Ale to nieprawda, ponieważ w decyzjach tych jakaś logika jednak jest. Choć czasem i mocno *zakamuflowana*. Nie patrząc na nic każda strona zostaje przy swoich racjach. I jakby ktoś nie starał się wyperswadować, to są rzeczy nie do udowodnienia. A ustawy nasze jakże często spełniają rolę sądów, na które zapomniano wezwać pokrzywdzonych, nie przysłuchano się głosom świadków.

Przykładem takiego postępowania jest podjęcie przez rząd decyzji o realizacji *pierwszoplanowego budownictwa i włączenie do m. Wilna terenów rezerwowych*. Znowuż pod rozbudowę - jakbyśmy z całej republiki chcieli utworzyć metropolię. Najwyższy czas układać piosenki o *Wielkim Wilnie...* W sumie planuje się przyłączyć 27 tysięcy hektarów, choć przy dzisiejszej pustej kiesi i z dotychczasowej tereny nie w sposób zagospodarować. Wiele gruntów przekształcono po prostu w śmietniki. Rząd sprzedaje przedsiębiorstwa, różne obiekty, które przecież na czymś stoją. A tu raptem takie zapotrzebowanie...

Może liczy na to, że potem rozparcelowując ziemię zarobi na tym? Ale powstaje pytanie: czy mieszkańcy podmiejskich terenów sami nie mogliby sprzedać tej ziemi? Również dla rządu. Jakby przewidując to, odpowiednia uchwała przesądziła sprawę - nie-

gdysiejsi posiadacze za swe morgi dostaną jeno odszkodowanie. Powiedzmy szczerze, symboliczne. Bardzo.

*Tubylcza ludność* pokrzywdzonych terenów przyzwyczaiła się więc i do walki... z rządem. Rząd - do protestów. I do zupełnego nieliczenia się z opinią ludzi. Uchwała zaś wniosła dodatkowe rozgoryczenie. Jest instrumentem do manipulacji dla tych, którzy poprawę stosunków polsko-litewskich mają gdzieś, gdyż tak się składa, że zdecydowaną większość mieszkańców podwileńskich osiedli stanowią Polacy. Obawiają się oni, że historycznie zamieszkałą przez nich *Wileńszczyznę* znacznie pomniejszy *Wielkie Wilno*, nisko zabudowane, z garażami i szklarniami, drobnym biznesem i prywatą. Słusznie powstaje pytanie: czy ten proces nie mógłby rozwijać się w sposób naturalny? Niechby przy tej okazji nieco wzbogacili się prawowici mieszkańcy, żyjący na ziemi swych dziadów.

Z prywatyzacją, aczkolwiek i nie bezpośrednio, to ma ścisły związek kwestia odwołanych się wyborów do rozwiązanych rad w rejonach wileńskim i sołecznickim. Mitręga sprawa, że przy braku *władzy na miejscu*, ludziom umykają terminy i mnożą się nieporozumienia. Nie wiadomo, do kogo się zwrócić, od kogo potrzebować. A czas leci... Spóźniłeś się - straciłeś. Zaś strat tych pootem nie nadrobią i pokolenia.

Jak wiadomo, zwrotu mienia nie zaznają ludzie, którzy wyjechali. Byli i tacy, którzy nie zrobili to z własnej woli. Rozsiani po świecie są też potomkowie sławnych szlacheckich rodów z Litwy. Nie wykluczone, iż zwrot ich dóbr (które często są bardziej ruiną niż dobrem) przyczyniłby się chociażby do odbudowy wielu

zabytków architektury. Może nastąpiłby wręcz ruch w międzynarodowych interesach? Z braku miejsca pomijam moralny aspekt tak jednostronnie działającego prawa. Wkrótce niektóre gmachy zupełnie runą - a właściciele nie otrzymają ich z powrotem. Zastanawiam się też, co by się stało w wypadku pomyślnej decyzji ze stu hektarami ziemi, o zwrot której wystąpił wnuk przedwojennego prezydenta Litwy Smetony. Jestem jednak pewien, że grunty te stałyby się bardziej urodzajne i przynosiłyby więcej pożytku. A może na te pola dotarłaby nowoczesna technologia i estetyka?

Jeśli rozwali się w międzyczasie jeszcze kilkanaście dworców, to i tak coś zostanie, a ziemia wszystko wytrzyma. Przy tym mniej będzie ludzi do podziału. Toż to nie Ameryka i nie Australia, żeby spadkobierców za granicą poszukiwać.

*A propos* byłych właścicieli. Czy nie może ich zastąpić bogatsza warstwa obywateli, wiodzących się z byłej nomenklatury, która stara się dotrzymać kroku dzisiejszej? Zresztą takie dworki w sam raz też dla *komersantów via Polska i Turcja*, sprytnych pracowników handlu - prywatnego i państwowego. Dla tych wszystkich, którzy zostali urodzeni w czepku i w *odpowiedniej chwili* znaleźli się w *odpowiednim miejscu*, sami nie wiedząc, jacy są dzielnymi.

To przecież dla nich i ta cała prywatyzacja. Wszak tylko ich stać na zakup nieruchomości, na całkiem znośne bycie w kryzysie. I nic w tym dziwnego. Trzeba siebie przyzwyczaić do takich rzeczy. Z całą pewnością i na *Dzikim Zachodzie* było podobnie. Natura ludzka nie zmienia się ani z szerokością geograficzną, ani z upływem lat. W sumie najbardziej szanowa-

nymi obywatelami stają się ci, którzy najskuteczniej potrafili obchodzić prawo. I o tym trzeba pamiętać. Ludzie *śluszni a prości* mogą mieć zaledwie poczucie nieukrywanej satysfakcji, jeśli udało się im w tych trudnych czasach nie pójść na dno. Nie stracić tego, co im zostało w socjalistycznym spadku.

Kapitałizm natomiast to wyzwanie dla najsilniejszych. Nie znosi pasywności, okrutnie kara niezdecydowanych. Niestety, biernie przyglądają się temu, co dziś się dzieje, nasze liczne organizacje społeczne. Miał uczyć swych rodaków praktycznych kroków, ciągle spychały one wysiłki w stronę wielkiej polityki. W stronę szkodliwej utopii.

Zaiste nie można nadal się nadziwić, ileż to mógł się mylić i niczym rękawiczki zmieniać postawy eks-prezes ZPL. Prawdziwy rekordzista, wielki nieobecny i zwolennik działania na *zasadzie łyżki po obiedzie*. Trudno dziś określić, ile jego krótkowzroczność nas wszystkich będzie kosztować. Jest jednak nadzieja, że choć teraz publicznie mniej będzie wodził naiwnych za nos. Bo i czasy obecne nie cierpią powtarzania starych kawałków.

Jest też i nadzieja, że nowy prezes ZPL jako człowiek konkretny i pracowity o wiele więcej zdziała, o ile rej nie będzie wodzić *stara gwardia*. Niestety, woli ona nadal machać płachtą niewymażonych pomysłów nad głową wciąż pełnego obaw i fobii byka.

Zamiast pomóc ludziom podnieść się ekonomicznie. Natomiast nad dobrym fundamentem gospodarczym zła ideologia zawsze padnie. Nikt też nie zabrania zajmować się sprawami ducha. W zgodzie z własnym sumieniem, nie zaś pod dyktando twórców rzeczy nie tyle na wyrost, co nierealnych, wręcz urojonych. Tak, jakby wcale *nie mierzyli się na zamiary*. Jakby nie wiedzieli, że jeśli chodzi o *kraje*, to najpiękniejszy jest *Wileńszczyzny piękny kraj*.

I nie żaden inny...

Tomasz Bończa

8

ZNAD WILII  
1992.02.16 - 02.29